MYSTERIUM CHRISTI



CZASOPISMO LITURGICZNE

ROK X • 1938/9 • NR 2

LUTY — MARZEC

TREŚĆ NUMERU

NR 2 ● **LUTY— MARZEC**

SOMMAIRE

●

MYSTERIUM CHRISTI

WYDAWNICTWO NACZELNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ

Wychodzi 6 razy w roku jako dwumiesięcznik

Rok administracyjno - redakcyjny zaczyna się od Adwentu.

Prenumerata roczna 6,00

REDAKTOR ODPOWIEDZ.: KS. DR KAZIMIERZ BIESZK

Adres Wydawnictwa: Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22 IV. P. K. O. nr 213-737. Tel. 59-23

Rękopisy oraz pisma zamienne i książki recenzyjne należy wysyłać pod adresem Ks. Red. Dr Bieszka Kazimierza — Pelplin, Seminarium Duchowne.

MYSTERIUM CHRISTI

ROK X ● 1938/9 ● NR 2 LUTY - MARZEC

DUCH PRZEDPOŚCIA W KOŚCIELE WSCHODNIM

Ks. prof. dr Adam Wojtyłło

Okres Wielkiego Postu, poprzedzający uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego — od zarania starożytności chrześcijańskiej był zawsze w wielkiej czci i poszanowaniu w całym Kościele, tak Zachodnim jako i Wschodnim. Jednak Kościół Wschodni bardziej konserwatywny w swych zwyczajach, kładł większy nacisk na specjalne i godne przygotowanie się do właściwego W. Postu.

Nie wszyscy wierni obrządku łacińskiego wiedzą o tym przygotowaniu i o jego znaczeniu, dlatego chciałem się z nimi podzielić pewnymi uwagami na powyższy temat, zwłaszcza z tymi, którzy więcej od innych interesują się wewnętrznym życiem Kościoła Wschodniego.

Okres czasu poprzedzający W. Post jest okresem przygotowawczym — trzytygodniowym. Te trzy tygodnie powinny usposobić i przygotować duszę człowieka do jej właściwego i zasadniczego celu, przez zbawienne rady i upomnienia, w jakie obfitują nabożeństwa tego okresu, a ciała — przez różnego rodzaju umartwienia, aby wreszcie rozpocząć ścisły post, przepisany wyznawcom Kościoła Wschodniego.

Jak wódz przed bitwą do żołnierzy przemawia z zapałem, serdecznością i miłością powierzonej mu sprawy i w ten sposób przygotowuje ich do pewnego i całkowitego zwycięstwa, tak i Kościół początkowo czyni staranne przygotowanie, aby wierni, gdy przyjdzie Wielki Post — z radością podjęli umartwienie i wysiłek, do którego zobowiązuje ich Chrystus Pan przez swój Kościół święty.

Okres przygotowawczy czyli trzytygodniowy, rozpoczyna się od Niedzieli zwanej przez Kościół Wschodni powszechnie *Niedzielą Celnika i Faryzeusza*, poprzedzającą Starozapustną. Przepiękną przypowieścią o Celniku i Faryzeuszu Kościół Wschodni rozpoczyna przygotowanie do W. Postu.

Druga Niedziela — *Marnotrawnego Syna*, zwana inaczej Septuagesima = Siedemdziesiątnicą = Starozapustną, rozpoczyna się przypowieścią Chrystusa o Marnotrawnym Synie,

w której Kościół stara się uwypuklić radość ojca z powrotu i odnalezienia się zaginionego syna i zachęca wiernych do otwarcia serc swych przed Panem, ufając bezgranicznie miłosierdziu Jego.

Trzeci tydzień — rozpoczyna się Niedzielą o *Strasznym Sądzie*, zwaną również Sexagesima = *Mięsopustną*.

Wreszcie Niedziela *Seropustna*, inaczej zwana Quinquagesima = *Zapustną* przypomina nam wypędzenie Adama i Ewy z Raju i na niej kończy się cały okres przygotowawczy do W. Postu. Niedziela Seropustna zwana jest jeszcze *Niedzielą Darowania* = Przebaczenia (uraz), albowiem Ewangelia jej mówi o darowaniu i przebaczeniu uraz bliźnim.

W poniedziałek po Niedzieli Seropustnej rozpoczyna się w Kościele Wschodnim już Wielki Post, który obowiązuje wszystkich wiernych, jednak zasadniczo Kościół rozpoczął go już nieszporami Niedzieli Seropustnej.

Na pierwszy rzut oka zdawać się może, że te trzy tygodnie zawierają w sobie cztery Niedziele (niedziela w pojęciu dnia), jednak Niedziela Celnika i Faryzeusza nie należy do pierwszego tygodnia przygotowawczego, ale rozpoczyna go właściwie dopiero poniedziałek po tejże Niedzieli; mimo to Kościół Wschodni, ze względu na charakter i znaczenie przypowieści o Faryzeuszu i Celniku — kieruje główną swą uwagę na pierwsze trzy Niedziele, a czwarta jest uzupełnieniem całego cyklu. Dlatego i Niceforus Kallistus pisze:

„Te trzy wspomnienia: O Celniku i Faryzeuszu, Marnotrawnym Synie i drugie przyjście Chrystusa Pana, są wyidealizowane przez OO. Świętych jako krótkie ćwiczenie i pewne dalsze przygotowanie do tych wielkich zdarzeń, jakie czekają każdego wyznawcę Chrystusowego; stąd się czerpie usposobienie i gotowość ducha do walki ze złymi i szkodliwymi nawykami (przyzwyczajeniami) w okresie W. Postu.

Pierwsza przypowieść o Celniku i Faryzeuszu jest przypowieścią ponad wszystkie inne i od niej swą nazwę bierze ten tydzień. I rzeczywiście, jak dowódcy udający się na wojnę dają rozkazy, jak i w jakim czasie należy wojnę rozpoczynać, robią przegląd żołnierzy i broni, trzymają wszystko w żelaznej karności, usuwają wszelkie przeszkody w natarciu, rozmyślając nad strategią i tyle razy najpierw wzniecają zapał i ducha męstwa żołnierza przez swe mowy — pełne przykładów w ofiarne poświęcenia ich przodków, usuwając tym samym obawę, tchórzostwo i zwątpienie — tak i Ojcowie święci przygotowują wiernych wyznawców do walki ze złem, z szatanem, do walki, która

jest koniecznością — jeżeli mamy oczyścić dusze swe z różnych naleciałości i niewłaściwości życia, które z biegiem czasu do nas przylgnęły. Owszem, coś więcej jeszcze — mamy zdobyć cnotę, której nie mamy i tak uzbrojeni powinniśmy być gotowi do spełnienia swego obowiązku, gotowi do przetrzymania próby W. Postu.

Dlatego pierwszą bronią w zdobyciu cnoty, będzie pokuta i pokora. Ojcowie święci wykładając Ewangelię św. o Celniku i Faryzeuszu wskazują :

1) na modlitwę Faryzeusza, aby przez to samo potępić pychę i zbytnie mniemanie o sobie;
2) na modlitwę Celnika, aby wywyższyć i podnieść znaczenie pokory i pokuty w oczach Bożych".

(N. Kallistus, Synaxarium, w wydaniu weneckim Triodion).

W modlitwach i pieśniach okresu Wielko-postnego Ojcowie święci pokrótce wyłożyli myśli: o stworzeniu świata i człowieka, błogosławionym stanie pierwszych naszych rodziców, upadku i wygnaniu z raju, przyjściu na świat Syna Bożego — Jezusa Chrystusa dla zbawienia rodzaju ludzkiego, aby tymi wspomnieniami zobrazować początek grzechu i usposobić nas do żalu za grzechy, do pokuty, do postu!

Ponieważ źródłem grzechów i zasadniczą przeszkodą w pokucie jest pycha, jest zaufanie samemu sobie, przekonanie, że się jest sprawiedliwym, połączone z pogardą dla bliźnich (Łk. 18, 9), dlatego Kościół Wschodni przed rozpoczęciem W. Postu wyjaśnia i wykłada przypowieść o *celniku i faryzeuszu* mówiąc, że każdy kto się wywyższa, będzie uniżon, a kto się uniża, będzie wywyższon.

Nie w innym, tylko w tym celu, aby wzbudzić wstręt u wiernych do czynów faryzeusza, przechwalającego się ze swego postu — Kościół Wschodni we środę i piątek po niedzieli celnika i faryzeusza pozwala wiernym spróbować mięsa, a zakonnikom sera i jaj. (Wremien. Impier. Obszcz. Istor. i drewn., 1850 r., księga 5-ta, str. 527.)

W łączności z przypowieścią Chrystusa Pana o celniku i faryzeuszu, Kościół Wschodni w nabożeństwach pierwszego tygodnia przygotowawczego jest przepełniony rozważaniami i modlitwami na powyższy temat, podając je wiernym jako motywy zastanowienia się nad życiem swym. Siła i obrazowość modlitw jest bardzo duża, oto dla przykładu mały urywek:

„Panie Wszechmogący, wiem co mogą sprawić łzy: one od bram śmierci wybawiły Ezechiasza, one od ciężkich win uwolniły jawnogrzesznicę; one też usprawiedliwiły w oczach Bożych celnika, a wśród nich okaż miłosierdzie i mnie, o co

Cię bardzo proszę. Oczy moje — ciężarem win są przygniecione i nie mogę ich podnieść, aby móc popatrzeć na niebo; lecz Ty, Zbawicielu, racz udzielić mi łaski żalu jak nie poskąpiłeś jej celnikowi i okaż mi Swe miłosierdzie".
(Triodion, Rzym 1879 str. 1—2).

Modlitwa jest też instrukcją; jak jest normą prawdziwej wiary — tak również jest regułą dobrych czynów, dobrego postępowania, dlatego nie wiadomo, co więcej należy w modlitwie podziwiać: czy świętość i majestat, czy słodycz i delikatność uczucia, które jak wonny balsam unosi się do tronu Najwyższego, strona dydaktyczna prawie zawsze ma pierwszeństwo przed błagalną, gdyż obudza w człowieku uczucia najdelikatniejsze, dotyka najbardziej czułych strun serca.

„Wiedzieć powinniście, że nagrodą pokory będzie wywyższenie, a pychy fatalny upadek, naśladuj dobre usposobienie Celnika i znienawidź złe Faryzeusza. Pycha burzy wszelkie dobro, pokora usuwa każde zło; roztropnie postępuj w życiu, pogardzając każdą pyszną czynnością".
(Triodion, str. 3).

Powyższe rozważania moralne uzupełnia przykład samego Zbawiciela, który nie zadowolił się tylko przypowieścią nam pozostawioną, ale wskazał drogę w zdobyciu cnoty pokory, stawiając siebie samego za przykład; o tym właśnie wspomina jedna z modlitw tego tygodnia, w słowach pełnych namaszczenia:

„Wskazałem ci jedną z najpiękniejszych dróg do chwały — pokorę Słowa, wyniszczonego aż do ostateczności i przyjmującego postać sługi; każdy naśladowca będzie wywyższony. Aby się wznieść do chwały Bożej, Chrystus Pan wskazuje ci na pokorę, myjąc nogi swych uczniów. Naśladujmy przykłady Zbawiciela i idźmy za Jego pokorą, jeżeli pragniemy posiąść radość wieczną i cieszyć się na ziemi z żyjącymi". (dz. cyt., str. 4—5).

Nie sposób jest wyliczyć wszystkie modlitwy pierwszego tygodnia, ograniczyłem się, aby skąpymi wyjątkami zobrazować ducha Przedpościa!

A teraz *druga* Niedziela, *Syna Marnotrawnego*. Trudno znaleźć w każdym innym rycie coś tak logicznie sharmonizowanego, coś tak ze sobą zespolonego, jakim jest ten okres w roku kościelnym.

Każdy grzesznik poważnie zastanawiający się nad swymi grzechami, może i powinien dostrzec, jak dalece obraził Boga. Aby wierni nie popadli w rozpacz widząc i przyznając się do swych ciężkich przewinień, Kościół Wschodni stawia im przed oczy przypowieść o Synu Marnotrawnym (Łk. 15, 11—32) i poucza, że Bóg jest miłosierny dla wszystkich, że Aniołowie cie-

szą się i z jednego grzesznika pokutującego. Przypowieść o Synu Marnotrawnym jest jakby logicznym wnioskiem z przypowieści o Celniku i Faryzeuszu; jest praktycznym adresem wręczonym przez Kościół grzesznikowi, który przy pomocy łaski Bożej ustawicznie pukającej do serca, postanawia wrócić do Boga. Jeszcze w duszy podnosi się bunt za dawnym życiem, jeszcze pod wpływem pychy uczucia niższe opierają się wkroczeniu na drogę cnoty, jeszcze jest nadal synem marnotrawnym, ale już w jego samopoczuciu jest duże załamanie. Psychologiczny stan jest nadwerężony, poznaje swój błąd — ale nie wie jeszcze, co ma ze sobą zrobić; bije się z myślami, czy wrócić do Ojca najlepszego, czy pozostać nadal przy upartym „ja". Ten stan psychologiczny duszy Syna marnotrawnego, odmalowany jest ze wszystkimi odcieniami, z całym artyzmem w jednej z modlitw tego tygodnia:

> „O ja nieszczęśliwy, ilu dobrodziejstw się pozbawiłem! Do jakiego królestwa trafiłem! Zmarnowałem otrzymane bogactwa, łamiąc przykazania; biedna jesteś duszo moja! Jesteś już przeznaczona do ognia wiecznego! Ale zanim przyjdzie śmierć, wołaj bez przerwy do Chrystusa Boga: przygarnij mnie Boże do siebie, nie odtrącaj mnie od siebie jako syna marnotrawnego — lecz miej miłosierdzie nade mną. Prawda, rozproszyłem bogactwa z ojcowskiej puścizny, a broniąc się przed śmiercią głodową — jadłem ze zwierzętami; niepodobna dalej tak żyć, wrócę do swego najlepszego Ojca i powiem mu ze łzami: przyjmij mnie za sługę, a udzielając mi łaski z nieskończonego miłosierdzia swego, zbaw mnie". (dz. cyt., str. 10—11).

Myśl o przeszłych winach i grzechach wraca znów i staje przed oczyma syna marnotrawnego, zakłócajac wewnętrzny spokój i opóźniając powrót w ramiona ojcowskie, ale dusza trwa, trwa w uczuciu żalu i upokorzeniu wielkim:

> „O Jezu, o Boże, przyjmij skruszonego i żalem przejętego syna marnotrawnego, nie patrz na to, że wiodłem życie buntownicze i prowokacyjnie zachowywałem się wobec Majestatu Twego. Boski depozyt powierzony mi — zmarnowałem: oddaliłem się od Ciebie, żyjąc sromotnie; Ojcze najmiłosierniejszy, przyjmij mię teraz, gdy wracam do Ciebie. Otwórz Twe ojcowskie ramiona w tym momencie, o Panie najlitościwszy, pociągnij mnie do siebie jako syna marnotrawnego, aby w końcu można było Cię wielbić zawsze". (dz. cyt., str. 12).

Po tych pierwszych wstrząsach duszy, następuje, co jest objawem zupełnie naturalnym, gorące i serdeczne pragnienie spokoju i wypoczynku; wspomnienie o grzechach ukazuje się tylko

jako motyw wewnętrznej pociechy i umocnienia się w swych nowych przekonaniach:

„Uroczystość ta, którą Ty raz urządziłeś z racji powrotu syna marnotrawnego, odnawia się stale teraz we mnie, o Najlitościwszy; rozpostrzyj swe nade mną ramiona, abym uratowany mógł wychwalać Twe nieskończone miłosierdzie". (dz. cyt., str. 16).

Lecz zadowolenie ze zdobytego pokoju nie jest nieutracalne, mogą przyjść nowe huragany, które jeszcze silniej mogą teraz uderzyć na duszę i sprowadzić niepowetowane szkody dla życia przyszłego, dlatego w obawie przed nowymi upadkami, o które znów nie jest tak trudno, Kościół-Matka najukochańsza, z godnym podziwu przewidywaniem — z czasową radością powrotu duszy do Boga, łączy pamięć inną i o tyle — o ile one do Boga wróciły na wieki: w sobotę tego samego tygodnia (t. j. przed Niedzielą o Strasznym Sądzie) wspomina i czci pamięć wszystkich wiernych *zmarłych*. Modli się Kościół za zmarłych, aby razem z nami dostąpili przebaczenia u Sędziego sprawiedliwego! Przy tym w Poście, kiedy Kościół Wschodni modli się za zmarłych, a czyni to rzadziej niż w inne dni roku, uzyskują dusze więcej z miłosierdzia Bożego, dzięki specjalnym modlitwom *w sobotę mięsopustną*. W sobotę tę — Kościół ze względu na swą wielką miłość do ludzi modli się szczególnie za tych, którzy w dniu pogrzebu nie mieli odprawionych ani przepisowych psalmów, ani śpiewów. W sobotę właśnie, a nie w inne dni tygodnia przed niedzielą mięsopustną, należy się modlić za spokój dusz, bo sobota jest dniem spokoju z natury swej i najbardziej nadaje się do tych modlitw.

Któż nie wie, jak zbawczą jest myśl o śmierci i jak dodatnio wpływa na życie religijne człowieka? Myśl o śmierci bardzo często dla wielu stała się początkiem życia nowego! Okres ten przez to, że ma na celu odnowienie i spotęgowanie ducha na drodze do Boga, jest pomocą dla człowieka wprost nieocenioną. Modlitwy tego tygodnia są przepiękne, oto jedna z nich:

„Panie, stworzyłeś mnie z niczego i przyozdobiłeś mnie Twą pięknością, lecz ja przez grzech wróciłem do tej samej ziemi, z której mam początek, dlatego proszę Cię, odnów we mnie Twój obraz dawnej piękności. Ty jeden tylko, który stworzyłeś człowieka z niczego — jesteś nieśmiertelny; my ludzie powstaliśmy ze ziemi i do tejże ziemi wrócimy, jakeś rozkazał Ty, mój Stwórco, mówiąc do mnie: jesteś prochem i w proch się obrócisz... Wszyscy jesteśmy na to skazani — także i my, którzy śpiewamy w pogrzebowej nucie Alleluja. Jak ginący kwiat, jak miniony

sen, tak minie szybko życie człowieka na ziemi! Chryste Panie, miej litość nad wszystkimi tymi, którzy od nas odeszli, bo są to dusze sług i służebnic Twoich..." (dz. cyt. str. 29; Pitra: „Spicilegium Solesmense", Paryż 1876, t. I, str. 242...)

Z modlitwy tej widać, że nie jest to sobie zwyczajne rozważanie o zmarłych, ale jest wypływem głębokiej pobożności, jest dowodem niezachwianego przekonania i wiary w skuteczność modlitw Kościoła za dusze, które od nas odeszły. Nikt nie jest zapomniany w modlitwach Kościoła, lecz nad każdym i nad wszystkimi — rozciąga się opieka i miłość tej najlepszej Matki:

„...a pokój wieczny niech spłynie na wszystkie Twe sługi..." (dz. cyt., str. 28).

Śmierć staje przed oczyma wyznawcy, który wrócił do Boga w tych dniach rozwagi i modlitwy, dlatego nie może teraz nie cieszyć się, widząc się ocalonym, a zdając sobie sprawę doskonale z tego, co by go w przeciwnym razie spotkać musiało. Dusza wie i rozumie sprawiedliwość i świętość wyroku Bożego, ale zawsze ma dużo nadziei w miłosierdziu Najwyższego. Nadzieja ta jest podtrzymywana przez myśl, która przyprowadza na pamięć zmartwychwstanie z tym, który jest nazwany „Primogenitus ex mortuis" (św. Paweł, Kol. 1, 18): nadzieja ta w natchnionym liryźmie towarzyszy aż do grobu, bo:

„Chrystus zmartwychwstał! Zerwał kajdany pierwszego człowieka Adama i zwyciężył potęgę piekła. Ufajcie, o wy wszyscy, którzyście umarli; pobita jest śmierć, a razem z nią i Piekło! Rządzi Chrystus, ukrzyżowany, zmartwychwstały! On wam przywróci nieskazitelność ciała, On wam da zmartwychwstanie! Z radością wielką da uczestnictwo w swej chwale tym wszystkim, którzy z niezłomną wiarą zaufali Mu" (dz. cyt., str. 29).

*

A wobec tego czy można będzie teraz od rozważania o śmierci i zmartwychwstaniu odłączyć wizję Sądu Ostatecznego? Żadną miarą! Dlatego przechodzimy do zastanowienia się nad pięknością wizji trzeciego tygodnia przed W. Postem.

Po modlitwach za zmarłych Kościół Wschodni w niedzielę Mięsopustną stawia wiernym przed oczy Ewangelie o *Sądzie Ostatecznym*. Czyni to w tym celu, aby grzesznicy, znający wielką miłość i miłosierdzie Boże do rodzaju ludzkiego — nie byli zbyt pewni swego zbawienia. Kościół św. ukazuje w tej wizji, że Pan Bóg na tyle będzie miłosierny, na ile jest sprawiedliwy, zatem będzie sąd straszny, na którym zapłaci każ-

demu według zasługi. Stosowność tej wizji i to w tym okresie roku kościelnego, wykazuje i Nicefor Kallistus w słowach następujących:

„Po dwuch przypowieściach (o Faryzeuszu i Synu Marnotrwanym) wspominamy o ponownym przyjściu Jezusa Chrystusa na świat po to, żeby nikt nie mógł tłumaczyć się, że nie wiedział o tym, a liczył tylko na miłosierdzie Boże, mówiąc: Boże miłosierny, zaczekaj aż ja porzucę wszystkie grzechy i stanę się godnym przyjęcia rozgrzeszenia. Dzień ten straszny nadejdzie na pewno, i tak, jak jest podane w opisie, dlatego pamięć na śmierć i na straszne cierpienia, które będą udziałem potępionych, niech nas utrzymują na drodze cnoty, a wówczas dzień Sądu strasznego — będzie dniem miłosierdzia Bożego nad nami". (Nicefor Kallistus, Synaxarium, w wydaniu weneckim Triodionu).

Wizja Sądu ostatecznego jest bardzo szczegółowo opisana i robi niesamowite wrażenie, niczym nie zatarte:

„Otworzą księgi żywota: przed trybunałem nieomylnym w całej jasności ukażą się czyny ludzkie; powstaną wszyscy grzesznicy, zaś sądem sprawiedliwym osądzeni będą przez Ciebie na kary wieczne: będą płakać, ale bezskutecznie! O Ty najmiłosierniejszy, najlepszy, błagamy Ciebie, przebacz nam, bo tylko Ty jeden jesteś w stanie to uczynić..." (dz. cyt., str. 20).

W słowach tych mieszczą się uczucia pełne kontrastów: strach i nadzieja, płacz i modlitwa, ból i ufność, a zmierzają do tego, by dusza czuła się zupełnie bezbronną wobec sądu Bożego:

„rozmyślam o strasznym dniu Twego nieomylnego przyjścia, Boże Wszechmogący, przestrasza mnie niegasnący ogień Piekła, dręczenia, męki i zgrzyt zębów, ale Ty mi przebaczysz Chryste, zlituj się nade mną i daj mi miejsce wśród Twych wybranych... zgrzeszyłem Panie... niegodziwe są czyny me, ale Ty mi pomóż, zbaw!..." (dz. cyt., str. 34—35).

Można by jeszcze o tym wiele stron pisać; ale nie podobna wszystkich modlitw tutaj przytoczyć.

Zatem dusza powróciła do Boga za pośrednictwem modlitwy i pokuty, cel tych świętych rozważań został osiągnięty. Tak modlitwa — jak i pokuta zapoczątkowane, dochodzą w tym tygodniu do większego natężenia, albowiem przychodzi już teraz przepisana abstynencja od mięsa. Jak ten, który idzie na wojnę, mówi św. Bazyli, musi najpierw umieć obchodzić się z bronią tak również ten, który chce pościć, musi wpierw

ćwiczyć się we wstrzemięźliwości (św. Bazyli W., Homilia I, o Poście, MG. P. G., t. 31, kol. 181).

Umartwienie tego rodziaju jest bardzo dawnego pochodzenia: „z tradycji ustnej, mówi św. Jan Damasceński, wiemy, że w jednym tygodniu trzeba się powstrzymać od samego mięsa". (Św. Jan Damasceński, O świętych postaciach, MG, P. G., t. 95 kol. 69).

Rację powyższego przepisu — dlaczego został wprowadzony — podaje Nicefor Kallistus w tych słowach:

> „aby nie przechodzić raptem i gwałtownie z odżywiania się normalnego w stan surowego postu, które mogłoby przynieść szkodę zbawieniu, Ojcowie święci ustalili sposób na to, że bardzo powoli i stopniowo ujmujemy sobie z pokarmów, aż wreszcie będziemy mogli się zbliżyć do surowego postu. Jak przez przypowieści dobrze przygotowali i usposobili dusze do pojednania się z Bogiem, tak (i z tymi przepisami) uczynili, mając znów wzgląd na ciało człowieka" (dz. cyt., str. 41).

Aby lepiej zrozumieć jak konieczną było rzeczą stopniowe przygotowywanie się do surowego postu, przytoczyć tutaj należy reguły i normy, przy pomocy których w sławnym klasztorze św. Teodora Studyty (759—826) w Konstantynopolu regulowano życie klasztorne w okresie W. Postu. Normy te objęły wkrótce większość monasterów greckich, a wreszcie i monastery we Włoszech. Oto wyjątek z tej sławnej Konstytucji Studytów:

> „W wielkim i świętym Poście, wyjąwszy sobotę i niedzielę, przyjmujemy pokarmy jeden raz tylko dziennie: w pierwszym tygodniu przyjmujemy jeden rodzaj pokarmu t. j. ryba słona bez oliwy i po pięć fig na każdego; mogą być kasztany, gruszki pieczone lub jabłka. W drugim, trzecim, piątym i szóstym tygodniu, wyjąwszy środy i piątki — spożywamy następujące potrawy: talerzyk ryby słonej i talerzyk jarzyn: w takie dni nie jemy, ani fig, ani innych owoców; w środy i piątki mamy potrawy, które przepisane są na pierwszy tydzień. Przez cały post nie pijemy nic, prócz słabego wina — rozcieńczonego wodą: wyjątki od powyższych przepisów stanowią starzy i chorzy" (MG, P. G., t. 99, kol. 1716).

Surowość pokuty podkreślają też rozważania świętych czynności w tych dniach; jak modlitwa jest środkiem łączącym duszę z Bogiem, tak post i umartwienie jest niespożytą siłą dla duszy i czyni ją odporną w codziennym życiu. Oto jeden mały wyjątek z modlitw tych dni:

„Jeżeli już otworzą nam drzwi Boskiej pokuty, pójdźmy chętnie oczyścić swe ciała przez powstrzymanie się od pokarmów i od nałogów. Jako poddani Chrystusa, który powołał świat do swego Królestwa niebieskiego, ofiarujemy Mu dziesięcinę z całego roku, do którego wszystko należy..." (Triodion, str. 45.)

Myśl złożeniu Bogu dziesięciny z roku jest też myślą i św. Grzegorza Wielkiego (Homilia 14 na Ewangelię), który tak pisze na ten temat:

„Rok składa się z 360 dni, a my przez 36 dni umartwiamy się, więc jakby dziesięcinę Bogu z całego roku dajemy", lecz wcześniej już tę samą myśl rozwija w pismach swych św. Doroteusz (MG. P. G., 88, kol. 1787).

*

Innym czynnikiem bardzo silnie działającym na człowieka w tym czasie są przykłady podane przez Kościół *w sobotę przed* Niedzielą *Seropustną*, w osobach świętych mężów i dziewic, odznaczających się życiem pokutniczym, umartwionym i ascetycznym. Przykład i modlitwy ich mają służyć wszystkim wyznawcom za wzór, przy wzmocnieniu ducha, aby wykonując surowe przepisy co do postu, mieli tyle zadowolenia, ile ci właśnie święci i święte Pańskie; chwała tych ostatnich ma być bodźcem w stałym znoszeniu cierpień i umartwień.

Jak przed bitwą do żołnierzy, stojących w pełnym rynsztunku i uzbrojeniu przemawia naczelny wódz i wskazuje na ich poprzedników-bohaterów, tak Ojcowie święci, wstępującym w okres W. Postu, ukazują *przykłady świętych mężów i dziewic*, odznaczających się w życiu tą szczególną cnotą umartwienia i pokuty; nauczają dalej, że post nie polega tylko na odmawianiu sobie potraw, ale dotyczy też umartwienia języka, oczu i serca.

„Mamy wdzięczność i czcimy teraz te olbrzymie rzesze zakonników i ich wodzów, o Ojcowie święci, dzięki wam zdobyliśmy to, że możemy iść po drodze, którą wyście szli do Chrystusa. Szczęśliwi jesteście, że dochowaliście wierności Chrystusowi, tryumfujecie nad potęgą wroga, rozmawiacie z Aniołami, jesteście w gronie Sprawiedliwych i Świętych! Proście razem z nami Pana, aby miał litość nad duszami naszymi". (dz. cyt., str. 85).

*

W ten sposób zbliżyliśmy się do soboty, która poprzedza ostatnią Niedzielę z cyklu przygotowawczego do W. Po-

stu, rozpoczynającego się już z poniedziałkiem po tejże niedzieli.

Niedziela ta zowie się Syropustną = *Seropustną*, a nazwę swą wyprowadza stąd, że w tygodniu tym zabrania się jedzenia mięsa, natomiast pozwala się na nabiał: masło, ser, jaja i to w tym celu, aby powoli bez żadnych trudności i dolegliwości odstąpić można było od codziennego sposobu odżywiania się i zaprawić się do surowego postu. Zwyczaj ten jest bardzo dawny, albowiem już Patriarcha Jerozolimski Teofil (V wiek) o nim wspomina, a nie wyklucza się przez to samo możliwości wcześniejszego istnienia. Za czasów imperatora Herakliusza (610—640) walczącego z Persami zwyczaj ten stał się prawomocny, gdyż ślubował Bogu, że w razie pomyślnego zakończenia wojny, nie będzie można jeść mięsa przez cały tydzień ostatni, poprzedzający W. Post. Słowa dotrzymał, a Kościół Wschodni spełniał życzenie imperatora i później, tym sposobem zwyczaj ten zachował się aż do naszych czasów (Nikolskij, Ustaw Bogusłużenija prawosławnoj Serkwi, str. 577, uwaga 1).

Niedziela ta jako ostatnia z cyklu przygotowawczego jest przedsionkiem W. Postu. Tematem jej jest to, co mniej więcej obrazuje sobą okres W. Postu, co jest podstawą wszystkich refleksji i zastanawiania się, upomnień i modlitw, które dzień za dniem powtarzają się w świętych hymnach, inaczej, jest to podtrzymywanie dusz w ciężkiej próbie postu.

W modlitwach i pieśniach Niedzieli tej jest rozważany upadek Adama i Ewy, spowodowany niedotrzymaniem obietnicy danej Bogu; pragnienie ukazania nam przez to, jak ciężki był upadek i jak zbawiennym środkiem jest dla nas post, ustanowiony przez Boga samego. Ewangelia tej niedzieli jest według św. Mateusza, t. j. o przebaczaniu uraz.

Oto ostatni w rozważaniach naszych na Niedzielę Seropustną wyjątek:

> „Biedna duszo moja, opłakuj swe winy, zwłaszcza dzisiaj, gdy wspominasz sobie utratę łaski; wypędzona z Raju, oddaliłaś się od rozkoszy i wesela wiecznego. Jak biedną jesteś, duszo ma!...“ (dz. cyt., str. 102).

Tym wyjątkiem z modlitwy na niedzielę Seropustną kończę rozważania o przygotowaniu do Wielkiego Postu. Przygotowanie to Kościół Wschodni nad wyraz logicznie i systematycznie ujął, wystarczy tylko okiem pobieżnie raz jeden jeszcze rzucić na cały powyższy okres, aby się o tym przekonać: pierwszy i drugi tydzień — wolno jeść mięso, trzeci — tylko nabiał, czwarty — już ścisły post! Można też powiedzieć, że przygotowanie takie, to pomost do właściwych rekolekcyj, albo-

wiem w pierwszym etapie — dusza chrześcijańska jest w stanie grzechu (przypowieść o Celniku i Faryzeuszu); w etapie następnym — zaprasza się ją do zerwania z tym stanem (przyp. o Synu Marnotrawnym); w ostatnim wreszcie etapie — najdłuższym, wspomagana rozważaniami o śmierci, opisem Sądu Ostatecznego, czuje się dostatecznie na siłach, by nowymi i większymi krokami zdążać do Boga, a podtrzymywana modlitwą i przykładami Świętych, wejdzie na drogę surowego postu i pokuty — ostateczne pojednanie się duszy z Bogiem!

Zastanawianie się nad bolesnym stanem, w jakim znalazła się dusza, będzie ją na drodze cnoty i dobrego, dzięki łasce Bożej — podtrzymywało i ostatecznie utrzyma odległa wizja wspólnej radości i chwalebnego zmartwychwstania, które jest darem nowego Adama — Jezusa Chrystusa!

ŻYCIE SPOŁECZNE WE MSZY ŚW.

Ks. Jan Mokrzycki T. J.

CZĘŚĆ II.

A. MSZA KATECHUMENÓW.

Msza katechumenów to przygotowanie do właściwej mszy św. — mszy wiernych. Pierwotnie odprawiano ją, zwłaszcza w dnie powszednie, bez ścisłej mszy św. tj. bez przeistoczenia i bez komunii św. Wspominają o tym Justyn i Hipolit. Ten ostatni mówi, że diakoni mają codziennie udawać się do biskupa po wskazówki, a potem lud pouczać i modlić się, następnie zaś udawać się do pracy. Czytanie więc i modlitwa to treść tego nabożeństwa.

Jak już wspomnieliśmy poprzednio, pierwotnie Najśw. Ofiarę składał sam biskup — uroczysta msza św. i to co dziś mamy w tzw. mszy katechumenów, zasadniczo stamtąd pochodzi. Lud oczekiwał w kościele — środkiem wchodził biskup otoczony klerem. W tym momencie chór śpiewał na przemian „introit" — wejście: antyfonę i psalm zakończony modlitwą: kolekta. Wszystko to trwało dość długo, biskup zaś w międzyczasie modlił się cicho. To co dziś mamy, jest tylko streszczeniem ceremonii wieków, jeszcze w 18 wieku nie wszystkie rzeczy były tu ustalone.

Msza św. rozpoczyna się znakiem krzyża św. u stóp ołtarza, potem następują modlitwy według zasadniczego wzoru tzw. godziny kanonicznej: antyfona-psalm-dialog modlitewny pomiędzy kapłanem a ludem — oriatio, czyli modlitwa końcowa[1]). Psalm tu odmawiany to Ps. 42 „judica me" — osądź mnie Boże... Nie wszędzie od początku i nie w ten sam sposób go odmawiano. Dzisiejszy porządek ustalił Pius V. Szczytowym punktem wyznania swojej słabości, które miało miejsce w psalmie jest „confiteor" — spowiedź powszechna, po której następują wyjęte z psalmów westchnienia o miłosierdzie Boże i łaskę, zakończone modlitwą „aufer a nobis" — oddal od nas, błagamy, Panie, nieprawości nasze..." Odmawia ją kapłan po cichu wstępując do ołtarza. Następuje teraz pocałunek ołtarza — pozdrowienie Chrystusa, którego ma tu symbolizować ołtarz. Dawniej padano krzyżem w tym momencie przed ołtarzem, czego pozostałość mamy jeszcze w ceremonii wielkopiątkowej jako leżenie krzyżem. Modlitwa, którą kapłan przy całowaniu ołtarza odmawia, to powtórzenie prośby o darowanie win przez wstawiennictwo świętych, których relikwie w ołtarzu się znajdują. W czasie tych wszystkich modlitw chór śpiewał „introit" — o którym wspomnieliśmy wyżej, odmawiany dziś przez kapłana w skróconej formie po stronie epistoły zaraz po ucałowaniu ołtarza. Dzisiejszy „introit" zawiera myśl przewodnią całej uroczystości: radość, smutek, tęsknotę itp. i tu właściwie zaczyna się początek mszy św., dlatego też kapłan na początku odmawania „introit" żegna się. Znak krzyża, to zwykły znak rozpoczynania czynności.

Po prześpiewaniu przez chór „introitu", zaczynała się litania „Kyrie eleison". Kapłan lub diakon wygłaszał prośbę do Boga, a lud odpowiadał „Kyrie eleison — Panie zmiłuj się". Modlono się w ten sposób na różne intencje i za różne osoby. Ten rodzaj modlitwy zarówno we mszy św. jak i poza nią do dziś dnia jest w użyciu. Niekiedy opuszczano prośby i śpiewano po kilkakroć samo tylko Kyrie eleison. W 7 do 9 wieku liczbę tych inwokacji do Boga ustalono jako potrójną. Dlaczego inwokacje te śpiewano po grecku, różni różnie to tłumaczą[2]). Między innymi jako przyczynę podają natchnienie Ducha Św., aby pokazać, iż wszyscy ludzie, choć różni językiem, mają stanowić jeden Kościół.

Hymn „gloria" już w IV wieku był w całości przez lud śpiewany we wszystkich kościołach. Jest to utwór z czasów, kiedy jeszcze tylko biblijne utwory śpiewano w liturgii. Melodia tego śpiewu była bardzo prosta — więcej zbliżona do recytowania, tak że cały Kościół mógł z łatwością w śpiewie uczestniczyć.

---

[1]) Por. Myst. Chr. IX (1937/38) 187. Red.
[2]) Por. Myst. Chr. IX (1937/38) 241 przyp. 2. Red.

Z czasem poczęto wprowadzać śpiew sztuczny — na głosy, sądząc, iż się to więcej Bogu podoba, a tym samym lud odsunięto od śpiewu.

Po odśpiewaniu tego wspaniałego hymnu, głoszącego chwałę Boga, następowała kolekta — krótka modlitwa, która była niejako streszczeniem wszystkich próśb zanoszonych do Pana przy śpiewie Kyrie — stąd jej nazwa: kolekta — zbiór. Przed kolektą zwracał się kapłan do ludu z uroczystym wezwaniem: Dominus vobiscum — Pan z wami. Słowa te znane są już w Starym Testamencie. Św. Paweł używa ich również w swoich listach. Odpowiedź brzmiała krótko: „i z tobą — et tecum". Potem dodawano „i z duchem twoim", co miało oznaczać Ducha Św., którego kapłan otrzymał przy święceniach przez włożenie rąk biskupa. Dlatego dziś w liturgii pozdrowieniem tym mogą się posługiwać jedynie ci z kleru, którzy otrzymali Ducha Św. przez włożenie rąk biskupa, tj. diakoni i kapłani. Wezwanie „módlmy się — oremus" wskazuje, że ta modlitwa jest od wszystkich zanoszona. Inne liturgie mają dłuższe wezwania, u nas np. w wielki piątek włącza się jeszcze wezwanie: „Flectamus genua — padnijmy na kolana". Potem następowała kolekta, modlitwa śpiewana przez kapłana. Rzymskie kolekty są niesłychanie zwarte i rytmicznie piękne. Po krótkim wołaniu: Boże..., Wszechmogący wieczny Boże... następuje niekiedy wzmianka, dlaczego mamy Bogu zaufać, a następnie sama prośba. Nie są to prośby małostkowe w swej treści, ale wielkie, ważne, o szerokim zakresie. W zakończeniu prośby zawsze jest wzmianka o pośrednictwie Chrystusa. Chrystus to nasz Arcykapłan — Od Boga przyszedł, by nas do Boga przywieść; stąd nasze prośby przez niego zanosimy i błagamy o ich wysłuchanie dzięki jego zasługom: „per Dominum nostrum Jesu Christum... przez Pana naszego Jezusa Chrystusa..." Nie jest to żadne zaklęcie w imię Chrystusa — ale dowód, że nasze modły przez Chrystusa mają iść do Boga, Ojca naszego. Stąd właściwy sens zakończenia: oto prosimy przez Jezusa Chrystusa. Oczywiście, że w takim wypadku podstawową rzeczą jest nasze zjednoczenie z Chrystusem. Żeby to zrozumieć, trzeba rozumieć, czym jest modlitwa i życie w Chrystusie. Tu musi mieć miejsce świadomość, że jesteśmy latoroślą winnej macicy — członkami ciała Chrystusowego. Jest więc życie w osobie Chrystusa. Taką świadomość mieli chrześcijanie pierwszych wieków, zwłaszcza w czasie uczestnictwa w ofierze mszy św. Jako przykład podamy jedną kolektę mszalną, z niedzieli 5-tej po Zielonych Świętach: „Boże, któryś niewidzialne dobra zgotował tym, co Cię miłują, wlej w serca nasze prawdziwą miłość, abyśmy, miłując Cię we wszystkim i nade wszystko, dostąpili obietnic Twoich,

które przewyższają wszelkie nasze oczekiwania. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa".

Po kolekcie następowało odczytanie Pisma św. Już u Żydów czytanie Pisma św. stanowiło konieczną część wszelkich nabożeństw i stamtąd przeszło to następnie do chrześcijańskiej liturgii. Najstarsi pisarze mówią, że chrześcijanie czytaniem Pisma św. przygotowywali się do św. ofiary. Pierwotnie czytano Pismo św. po kolei ustęp za ustępem. Z czasem poczęto wybierać odpowiednie ustępy do poszczególnych uroczystości i ten dobór treści mamy dziś zachowany, jakkolwiek są okresy, w których lekcje mszalne stanowią z małymi wyjątkami łączną ciągłość, np. w okresie wielkiego postu. Od tego odczytywania powstała z języka łacińskiego nazwa „lekcji". Czytanie choćby rzeczy najwznioślejszych z czasem jednak nuży. Potrzebna tu pewna rozmaitość. Stąd po pewnym czasie czytania wprowadzono śpiewy. Śpiewano wiersze psalmu na przemian z antyfonami, wywiązywał się w ten sposób dwugłos śpiewny wszystkich zgromadzonych w kościele: głos ludu łączył się z głosem kapłanów. Były to t. zw. responsoria. Niekiedy znowu śpiewano jakiś cały psalm na stopniach ambony, stąd nazwa graduał (gradus — stopień). Mianowicie jeśli miano odczytywać Ewangelię, to ze względu na wielką cześć dla niej czytano ją z ambony — i w tym celu formowała się mała procesja od ołtarza do ambony. W czasie tej procesji na ambonę śpiewano tzw. graduał.

Zarówno treść responsorium jak i graduału — podobnie jak introitu — stosowana była do uroczystości i wyrażała odpowiedni nastrój. Dziś mamy tylko skróconą formę tych dawnych śpiewów, zawartą w kilku zdaniach, które kapłan odmawia zaraz po lekcji.

W obecnej liturgii jeszcze jeden moment zasługuje tu na uwagę. Oto przy czytaniu czy też śpiewaniu lekcji kapłan trzyma ręce oparte na mszale. Według niektórych liturgistów ma to oznaczać gotowość czynu. Słowo Boże ma być nie tylko odczytane, ale w życie czynu wprowadzone. Ten spotęgowany czyn ewangeliczny — jakżeby się nam dziś w życiu przydał! Po lekcji następuje wołanie do ludu: Deo gratias — jako podzięka Bogu za naukę.

Druga część czytania zwana „ewangelią" następowała zaraz po śpiewie graduału. Ewangelie otaczano zawsze największą czcią, bo tam zawarte jest całe objawienie o Jezusie Chrystusie. Zapalano więc teraz specjalne światła, siedzący powstawali; laski, na których się opierano, odkładano; broń odpasowywano — następowało ogólne „baczność". Kapłan lub diakon mający odczytywać ewangelię, klękał na chwilę gorącej modlitwy o czystość serca. Rzewna modlitwa, którą dziś kapłan

głęboko pochylony odmawia przed ewangelią, co do swego początku ginie gdzieś w pomroce wieków. Ale treść jej świadczy, z jaką czcią przysposabiano się do tej chwili: „Oczyść me serce i usta moje, wszechmogący Boże, któryś rozpalonym kamykiem oczyścił usta Izajasza proroka (por. Iz. 6, 7); tak mię z twej litości łaskawej racz oczyścić, żebym godnie mógł głosić twą Ewangelię świętą. Przez Chrystusa Pana naszego." Po tej kornej modlitwie następowała prośba o błogosławieństwo: „racz pobłogosławić Panie..."

Po odczytaniu Ewangelii następuje ogólne wyznanie dogmatów wiary św.: „Credo". Na wschodzie od VI wieku je odmawiano, na zachodzie zaś ogólnie zaprowadzono jego odmawianie dopiero w wieku XI i odmawiał je cały lud łącznie z kapłanem.

Z tego krótkiego rzutu widzimy, że cała msza katechumenów to wielki dowód jedności — wspólnoty. Wszyscy łącznie z kapłanem kajają się — wielbią, błagają jednego Boga-Ojca. Jeden wspólny głos płynie przed tron Boży. Nikogo się nie wyklucza — wszyscy tu równi — bracia.

B. „MSZA WIERNYCH"

I. Ofiarowanie.

Pozdrowieniem „Dominus vobiscum" i wezwaniem do modlitwy zaczyna się pierwsza część „mszy wiernych", Ofiarowanie. Nie sam kapłan, ale wszyscy wierni są ofiarującymi. Cała społeczność wiernych jest „rodzajem wybranym, królewskim kapłaństwem". (1 Piotr, 2, 9) i wszyscy składają swoje dary na ołtarzu. W dawnych wiekach zasadniczo składano chleb i wino. Składano zwykły chleb, jaki używano w domu. Niekiedy były to okrągłe małe bułeczki ze znakiem krzyża na środku. Przy Komunii św. łamano je na małe cząsteczki. Około VIII wieku poczęto używać chleba niekwaszonego, który nie tak łatwo się kruszył. Dla kapłanów poczęto wypiekać większe hostie, dla ludu mniejsze, ozdobione odpowiednimi obrazkami, wyciśniętymi na opłatku. Gdzieniegdzie wypiekali te hostie diakoni ubrani w humerały i alby, wśród śpiewu psalmów. U Koptów jeszcze dziś jest osobny rytuał przy pieczeniu hostii, a piekarnia służąca do tego celu znajduje się tuż przy kościele. Wszelakoż w pierwszych wiekach, jak już wspomnieliśmy, ofiarowywano zwyczajny chleb domowy. Wierni przynosili to na ołtarz, względnie kapłani zbierali wśród ludu. Dary te składano pierwotnie w milczeniu; ponieważ trwało to dość długo, wprowadzono później śpiewy, odpowiedniego do uroczystości psalmu, z antyfoną, śpiewaną przez chór (schola cantorum). Z darów złożonych, wybierał kapłan cząstki, które miały być zakonsekrowane, a na-

stępnie spożyte w Komunii św. przez kapłana i lud, a resztę przeznaczano na utrzymanie kapłanów i ubogich.

Przy wlewaniu wina do kielicha ofiarnego mieszano doń parę kropel wody. Zwyczaj ten przyjęto od żydowskiej uczty paschalnej, gdzie mieszano wino z wodą. Ceremonii tej nadano również symboliczne znaczenie. Św. Cyprian objaśnia, że jak nie można rozdzielić wina zmieszanego z wodą, tak i Kościół zawsze pozostanie zjednoczony z Chrystusem. Woda ma również symbolizować ludzką naturę — lud wierny ofiarujący. Wodę wlewano do kielicha w kształcie krzyża — dziś czyni się krzyż nad ampułką z wodą. Ma to oznaczać, że w krzyżu Chrystus złączył się z ofiarującym Kościołem, ale również jest to znakiem błogosławieństwa dla ludu, który dary przyniósł. Stąd przy mszach żałobnych tego krzyża kapłan nie czyni, gdyż wszelkie błogosławieństwo przy mszy żałobnej ma przypaść tylko umarłym w udziale.

Po złożeniu, lub zebraniu darów kapłan umywał ręce. Było to po prostu zrozumiałym oczyszczeniem rąk po czynności zbierania. Ale miało ono również symboliczne znaczenie, mianowicie wskazywało na czystość serca, potrzebną do dalszych czynności. Miało to obmycie pobudzić do większego szacunku i skupienia przed tym, co dalej miało nastąpić.

Po skończeniu tych wszystkich czynności, przerywano śpiew i następowała uroczysta modlitwa nad darami „oratio super oblata". Kapłan przybiera zasadniczą postawę modlitewną — ręce rozwarte — i poleca dary złożone Bogu, oraz Jemu je zaofiarowuje: Dary te jakkolwiek skromne wyrażają dobrą wolę, chęć brania udziału w ofierze. „Błagalne modły nasze racz miłościwie przyjąć Panie, — modli się tu kapłan — a na dary sług i służebnic Twoich łaskawie wejrzyj, aby to, co każdy złożył dla chwały Imienia Twego, wszystkim posłużyło ku zbawieniu. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa". (Sekreta na niedz. 5 po Świątkach). W modlitwach tych t. zw. „sekretach" dwie zawierają się prośby, aby Bóg przyjął i pobłogosławił te dary oraz, aby zesłał na obecnych obfite łaski.

W chlebie i winie złożonych na ołtarzu przez lud nie należy dopatrywać się zaraz przyszłej materii do konsekracji, byłoby to niewłaściwe wciąganie wielkiej idei Kanonu już do ofiarowania, a w ten sposób sama myśl liturgiczna byłaby przerwana. Ofiarowanie tych darów Bogu to wyraz wdzięczności za „radosną nowinę", podaną w Ewangelii.

Z tych wszystkich ceremonii mamy dziś pozostałości w postaci zbierania ofiar pieniężnych na tacę, obchodzenie w niektórych okolicach np. na Śląsku ołtarza na ofiarowanie. Umycie rąk jest dziś wyłącznie symboliczne. Modlitwa „super oblata"

to dzisiejsza sekreta oraz modlitwy przy ofiarowaniu hostii i kielicha. Inne modlitwy, jakie dziś kapłan odmawia przy ofiarowaniu są to jakby westchnienia, które kapłan prywatnie zanosił w czasie poszczególnych czynności przy ceremonii ofiarowania. Teksty tych modlitw wprowadzono i ustalono z rozwojem wieków, np. modlitwa „orate fratres" została wprowadzona dopiero w IX wieku, jako zachęta do skupienia, które w czasie obchodu ołtarza przy ofiarowaniu darów mogło ulec zakłóceniu.

Na tym miejscu pragniemy zwrócić uwagę jeszcze na jeden drobny szczegół. Oto kapłan w czasie całej mszy św. obracając się do ludu, zawsze czyni zwrot w prawą stronę. Dlaczego? Po prostu z tej przyczyny, iż dawniej msza św. zawsze odprawiała się w asyście kleru i po prawej ręce odprawiającego kapłana stał diakon przy ołtarzu. Ze względu więc na szacunek dla niego obracał się kapłan zawsze w prawą stronę. Oto jeden z charakterystycznych momentów społecznych mszy św.

LAIK I LITURGIA

Oskar Bauhofer

Chcąc z zainteresowaniem śledzić poniższe wywody niemieckiego pisarza o laikacie i liturgii, dobrze będzie chwilę zastanowić się nad znaczeniem, jakie my Polacy dajemy wyrażeniu „laik". Zazwyczaj używamy słowa „laik" w przeciwstawieniu do fachowca. Albo też „laik" znaczy tyle, co człowiek świecki w przeciwstawieniu do duchownego, do kleru.

Tymczasem autor poniższego artykułu wykazuje, że laik — co do słowa i pojęcia — ma znaczenie wprost święte, bo określa członka „laosu", czyli ludu Bożego.

Jeżeli ruch liturgiczny podkreśla dziś tak bardzo czynny udział laików, to nie dlatego, aby w pierwszej linii zadosyćuczynić pretensjom ludzi świeckich, domagających się wszędzie równouprawnienia, ale po prostu dlatego, aby laik był znowu w ścisłym znaczeniu laikiem, to jest członkiem ludu Bożego, aby więc wrócił do stanowiska, że tak powiemy, w hierarchii kościelnej, jakie był zajmował w pierwszym okresie ery chrześcijańskiej. Czy spełnia się to już przez to, iż pozwala się dziś laikowi modlić się wspólnie i głośno na tak zwanej Mszy recytowanej? Czyby to było wszystko? I tu autor przeprowadza bardzo ciekawe rozważanie o Mszy „recytowanej" i „cichej". W końcu mówi o znaczeniu języka łacińskiego, jako o języku sakralnym Kościoła. I co sądzić wtedy o mszałach w języku

ojczystym? Czy język ojczysty w liturgii mógłby doprowadzić protestantyzm do unii z Kościołem katolickim?

Ks. dr Wł. S., tłumacz.

Wyrażenie i pojęcie „laikatu" należą nie tylko pierwotnie do kościelnego leksykonu, ale pojęciowo tkwią wprost w sferze religijnej. Innymi słowy: pojęcie „laik" wywodzi się nie tylko z kościelnego słownictwa i myślenia, określając niejako socjologiczny stan nieduchownego, ale określa stan pojęciowy, który bez wszelkich zastrzeżeń należy do zakresu religijnego i tylko w nim jest zrozumiały. Laicy nie są profanum vulgus, pospólstwem w przeciwstawieniu do jakiejś kasty kapłańskiej. Laikat i kapłaństwo można przyrównać do dwóch koncentrycznych kół; szersze koło oznacza laos, lud święty, a w nim wyodrębnia się jako koło ciaśniejsze (ale nie tak, by wypaść z tamtego, z którym ma wspólny punkt środkowy) stan poświęconych kapłanów. Stan kapłański i stan laicki mają wspólny mianownik. Oba są pojęciami „sakralnymi": kapłani i laicy mieszczą się na tej samej przestrzeni Kościoła.

W nowszych czasach słowo i pojęcie laik doznały jakiegoś dziwnego przytępienia. Moment socjologiczny wysuwa się na pierwszy plan, a w równej mierze cofa się jego pierwotne znaczenie religijne. Świeckie słownictwo zagarnęło to słowo dla siebie, wyrażając przez nie stan pospolitości (laik w przeciwstawieniu do fachowca). A co gorsza, że nawet w dziedzinie kościelnej, dla świadomości kościelnej laikat powszechnie spadł do kategorii w przeważającej mierze socjologicznej. W kościelnych stosunkach laikami są po prostu wszyscy nieduchowni. I nie można się dziwić, że powoli właśnie w kołach kościelnych powstał problem „laikatu", problem stanowiska i roli laików w obrębie Kościoła. Czy problem laikatu jest sygnałem ostrzegawczym jakiegoś kryzysu, czy też symptomem jakiegoś procesu, zmierzającego do uzdrowienia?

Być może zresztą, że nowoczesny problem laikatu stoi w ogóle w jakimś związku z mocno, w przeciwstawieniu do dawnych czasów, rosnącym „samouświadomieniem" elementu laickiego. Ogólne wykształcenie doprowadziło do nieznanego dawniej wyrównania między stanem laickim a duchownym, jeśli trzeba jeszcze dziś albo znów mówić o rozróżniczkowaniu wykształcenia, to tam linia demarkacyjna już więcej nie biegnie poprzez dwa te stany. Wyższy stopień wykształcenia sprowadza też wyższą żądzę odpowiedzialności. Tak też się stało, że laik zapragnął z większym czy mniejszym prawem wydostać się z przypisywanej mu roli czystej bierności i spod duchowej opieki. Nie chcemy rozstrzygnąć, o ile tego rodzaju motywy tutaj faktycznie działały.

W każdym razie jest jasne, że przez owo samouświadomienie laika, roszczące sobie prawa do większych rzeczy, rozumie się samouświadomienie świeckie, które swoją żywotność czerpie z socjologicznie wybitniejszego stanowiska, jakie laik zajął dziś w świecie materialnym i duchowym. A dalej jest też jasnym, że to zmienione, zresztą samo w sobie uzasadnione stanowisko laika w dziedzinie społecznej a także w świecie nie ma i nie może mieć żadnej styczności z jego istotnym stanowiskiem jako członka Kościoła. Problem u laika (o ile taki problem istnieje) nie wolno rozważać pod kątem widzenia jakichś pretensji, jakie laik mógłby rzekomo podnieść na mocy warunków socjologicznych choćby nawet tak bardzo ważnych. O ile istnieje prawdziwy problem laika, należy w każdym razie dążyć do tego, by wyjąć go z sfery żądań i ustępstw, a sprowadzić go z powrotem na swoje miejsce socjologiczne.

Jak to się stało, że laik mógł wypaść ze swej godności sakralnej, z teologicznego miejsca laosu, tego świętego ludu bożego? To bolesne pytanie jest zarazem jądrem dzisiejszego problemu. Nie wolno, aby laik stał się kiedyś dla Kościoła udręką i sprawił mu zakłopotanie, jak to rzeczywiście miało miejsce. W problemie laikatu nie może iść o to, aby do głosu dopuścić świecki punkt widzenia, albo liczyć się z jakimikolwiek interesami świeckimi. Idzie jedynie tylko o to, aby laikat zaszeregować z powrotem w całość ludu świętego, bo tam w tej całości jest jego miejsce w Kościele. Trzeba laikat wyzwolić z wszelkiego pozoru, z wszelkiego cienia świeckości, bo to może stać się fatalne w swych skutkach. Zresztą właśnie to jest najgłębszym i właściwym zadaniem Akcji Katolickiej: — spełnienie religijnego ideału laikatu.

W tej samej mierze, w jakiej laik znajdzie się z powrotem na swym teologicznym miejscu na przestrzeni Kościoła, rozwiązuje się również i problem laikatu. Rdzeń słowa „laik" przywodzi nam na pamięć cały szereg pojęć biblijnych, jakimi w Nowym Testamencie określano i nazywano wiernych: lud Boży, święci, bracia w Panu, świątynia Ducha Świętego, członki ciała Chrystusowego... Jest ich jeszcze więcej. To są nazwy honorowe dla chrześcijańskich laików po wszystkie wieki. Ale są nie tylko nazwami honorowymi — są raczej właściwym wykazem niezbędnych funkcyj, godności i zadania, jakie laik spełnia w Kościele jako jego członek. Wskazują one na święte dziedzictwo, do którego wszyscy chrześcijanie zostali zawezwani i włączeni. Laikat: święty lud powstaje przez sakramentalny związek życiowy z Chrystusem, urasta jako kamienie żywe do świątyni duchowej i duchowego kapłaństwa.

To, rozumie się, jest tylko echem poznania, które dziś stało się szczęśliwie znów żywą własnością bardzo szerokich kół. W ścisłym znaczeniu nie chodzi tu czasem o jakieś nowe poznanie, ale o zrozumienie rzeczy, które znajdują swe uzasadnienie w samej istocie Kościoła, którym nigdy zaprzeczyć nie było można — w istocie są niezaprzeczalne, — ale które raczej tylko czasowo mogły mniej lub więcej zatracić się w żywej świadomości. Ponieważ te sprawy dziś nabierają znowu na aktualności, przeto należy trzymać się przede wszystkim teologicznie jasnego punktu widzenia. A tym punktem widzenia może być tylko sam Kościół. Ostatecznie nie mogą tu decydować jakieś rozpatrywania pedagogiczne, narodowe czy inne, ale tylko teologiczne rozważania o istocie Kościoła.

Ruch liturgiczny stanowi jeden z ważnych czynników takiego ocucenia i ożywienia na przestrzeni Kościoła. Początek swój i uzasadnienie znajduje w tym prostym fakcie, że spełni się sens liturgii tylko wtedy, gdy wierni znów zajmą w niej swoje pierwotne miejsce. Sama liturgia liczy się z wiernymi jako aktywnymi współdziałającymi i współmodlącymi się w służbie liturgicznej. Wierni tworzą razem z kapłanem, to „my" społeczności zgromadzonej do świętej służby. *My* składamy ofiarę Trójcy św., — a urząd kapłana nawet tam, gdzie tylko on sam może dokonać świętej czynności (zwłaszcza w kanonie Mszy św.) nosi charakter w ścisłym znaczeniu zastępczy za całość wiernych. Czy wierni według intencji liturgii sami dochodzą do słowa, czy też oddają swój głos kapłanowi jako swojemu przewodnikowi i zastępcy, wszędzie liturgia domaga się współmodlenia się i współdziałania ze strony wszystkich, którzy „przystępują do ołtarza Bożego" (ministrantura).

Msza wspólnie recytowana, jak to się już na wielu miejscach praktykuje, nie chce i nie może w pierwszym rzędzie zaspokoić potrzeb laikatu, ale raczej po prostu przywrócić liturgii prawo jej należne. Ale właśnie gdy się wyjdzie nie od jakichkolwiek potrzeb, lecz od istotnego sensu samej liturgii, to nie będzie można przesadzać znaczenia takiej Mszy wspólnej. Przecież nie idzie tu o „głośność" modlenia się. W głośnym mówieniu tkwi zawsze też jakiś element przeszkadzający, a niebezpieczeństwo przeszkadzania wzrasta chyba jeszcze przy wspólnej recytacji. Niech jednak nikt nie przeciwstawia się temu, wskazując na chórową modlitwę w społeczności klasztornej. Opus Dei pacierzy chórowych z góry jest modlitwą społeczną, formą stałą, specjalnie przeznaczoną nie dla jednostki a dla całej społeczności, której najgłówniejszym zadaniem i czynem jest właśnie to Opus Dei. W liturgii, jaka się kształtuje

w gminie parafialnej, brak jednak pewnej podstawy, której nie można lekceważyć: społeczności w sobie zamkniętej, której by zadaniem właśnie było spełnienie tego Opus Dei.

Msza wspólna jest nader wielkim darem. Ale jeśli uczynimy Kościół, a nie punkt widzenia laika, ośrodkiem i regułą naszego myślenia, wtedy dla zwolennika ruchu liturgicznego również i „cicha" Msza nadal zachowa swoje znaczenie, a nawet, powiedziałbym, dopiero teraz ona tak specjalnie do niego przemówi. Raz, że i cicha Msza św. zaprasza nas do rzeczywistej współmodlitwy i tu należy wziąć za pewnik, że tak też się dzieje. A potem właśnie cicha Msza św. ze swoim niesłyszalnym albo prawie niesłyszalnym językiem zdolna jest otworzyć nam przestrzenie, które mogłyby raczej zostać zamknięte przez wyrazistość słowa ujętego w dźwięku. Słowo, dźwiękowo uchwycone, bez wątpienia przemawia do nas bardziej bezpośrednio i tak też bardziej bezpośrednio może nas przejąć. Ale niewymowne westchnienia unoszą się chyba łatwiej w takich słowach, które kształtują się w głębi naszej duszy. Należy modlić się na tekstach liturgii i dlatego nie potrzeba ich słyszalnie wypowiadać. (Choralna Msza stoi na innej płaszczyźnie i przeto powyższe rozważania jej się nie tyczą).

A także w cichej Mszy udział hufców anielskich — czyżby one nie miały mieć żadnego udziału w nabożeństwie? — staje się wyrazistszy i dobitniejszy. Tam można tylko przysłuchiwać się i podsłuchiwać sercem przy zapartym oddechu. Gdy słyszymy swój własny głos, nader łatwo ginie to, co zmysłowo jest niesłyszalne. Nasza uwaga skierowana jest ku rzeczom dostrzegalnym. Liturgia i to, co w niej może być dostrzegalne, na pewno nie rozprasza, bo to jest język święty. Ten święty język łączy się z tym, co jest niewypowiedzialne, a dźwięk ludzkiego głosu łatwo nas może związać ze słowem „nagim" — mówionym czy słyszanym. W cichej jednak Mszy wszystko to na nowo występuje: Duch Święty sam przemawia za nami z niewypowiedzianymi westchnieniami. Nie potrzeba nam do tego z trudem otwierać bramy z regionu słyszalnego słowa do krainy niebieskiej i niewypowiedzialnej.

Istnieje niebezpieczeństwo liturgicznej „prawidłowości": mianowicie niebezpieczeństwo, że sądzimy, iż z zachowaniem liturgicznych norm i form, z zachowaniem (aby sprowadzić to do formułki ostatecznej) *udziału ludzkiego* w liturgii wypełnia się sens liturgii. Czy nie należy znowu i o wiele dobitniej powiedzieć, że zachowując wszystkie naprawdę cenne normy liturgiczne i prawidła, nie powinniśmy się dać zamknąć w „wykończoność" dzieła ludzkiego.

„Boska“ liturgia dopuszcza człowieka tylko do współmówienia: on staje się „współznawcą“ języka aniołów i zostaje wtajemniczony w misteria królestwa niebieskiego. Innymi słowy — i zaprawdę wyrażenie będzie zbyt krańcowe: *liturgia nie wystarcza sama sobie*. Liturgia (i prawdziwe liturgiczne nastawienie) domaga się teologii, domaga się szczerego zagłębienia się w Piśmie świętym, domaga się czegoś większego, — całości świętego Kościoła.

Wprawdzie w myśl starej zasady norma modlenia się jest normą wierzenia. Ale modlenie się i liturgię w myśl powyższej zasady należy znowu ocenić według reguły wierzenia i w dalszym sensie według dojrzałego teologicznego poznania. Pociągnąć ostrą granicę między teologią a liturgią znaczyło by wyrwać liturgię z płodnej łączności z kościelną nauką i wydać ją na wewnętrzne obumarcie. Jako rezultat takiego kroku można by zapisać bynajmnie nie wyjaśnienie ze strony liturgicznej jakiejś chrześcijańskiej istotnej prawdy, ale bezduszny, obojętny dla prawdy — rytualizm.

Na tym miejscu pragniemy też określić nasze stanowisko, co do problemu łacińskiego języka obrzędowego. Jeśliby odnowienie liturgiczne miało znaleźć swe uzasadnienie w przeprowadzeniu „ludowości“ (to inna forma punktu widzenia laickiego), wtedy bez wątpienia należało by iść tak daleko, aby jako językowi liturgicznemu dać bezwzględne pierwszeństwo językowi narodowemu, np. polskiemu przed językiem łacińskim. Zagadnienie to chcemy ograniczyć do języka obrzędowego przy Mszy św. U wielu, którzy tyle pracują w tym kierunku, żądanie wprowadzenia Mszy w języku ojczystym o tyle więcej waży, że istniałyby możliwości doprowadzenia do unii z protestantyzmem. Częstokroć wyrażano przekonanie, że jak najszersze użycie języka narodowego w nabożeństwach liturgicznych odpowiadałoby poważnym pragnieniom protestantów i że w ten sposób usuwa się bardzo poważną przeszkodę na drodze do unii. I zaprawdę słyszy się o tym nawet w kołach protestanckich. Ale ja sądzę, że obie strony do pewnego stopnia same się oszukują. Rzeczywiście protestantowi musi się to zdać rzeczą niepojętą, że Kościół do swego kultu używa takiego języka, który całkiem wyjęty jest z powszechnego „zrozumienia“. Ale faktycznie nie chodzi tu o to, czy lud rozumie łacinę, ale o coś zupełnie innego: czy lud, czy wierni rozumieją Mszę św.

Zanim rozstrzygniemy to pytanie, należy najpierw powiedzieć z całym naciskiem, że znaczenie, jakie protestanci przypisują językowi ojczystemu jako językowi liturgicznemu, nie może być przez nas przeceniane. Arcybiskup Nathan Soederblom, szwedzki luteranin i inspirator ruchu ekumenicznego, wy-

słuchawszy Mszy w języku niemieckim, jaka odprawiła się w kościele starokatolickim, wykrzyknął: „Msza po niemiecku — nie! — Mszę można celebrować chyba tylko w języku łacińskim". (Słowa te, które jestem pewien, że powtarzam je wiernie co do sensu, usłyszałem z jego własnych ust.) Powszechne odrzucenie języka łacińskiego jako języka obrzędowego przez szerokie koła protestanckie polega przede wszystkim na tym, co nam nie może wydać się dziwne, że protestanckie nastawienie religijne cechuje się wewnętrznym niezrozumieniem i obcością względem tego wszystkiego, co się dzieje naokoło Najświętszego Sakramentu. Dla ewangelika nawet sakrament jest tylko inną formą „głoszenia słowa", wszystko u niego zasadza się na „słowie", a niezrozumiały język obrzędowy jak łacina musi się zdawać tylko jakąś niedorzecznością i nieuzasadnionym zasłonięciem słowa.

Powracamy do zagadnienia zrozumienia liturgii. Czy rozumiem liturgię, czy rozumie ją ktokolwiek inny, skoro pozwolono nam wziąć do ręki polski tekst mszalny i w dodatku wspólnie go recytować? Jakież to straszliwe nieporozumienie! Jeśli niekatolik tak patrzy na tę sprawę i jeśli przez liturgię mszalną zasadniczo rozumie ewentualnie tylko wspólny śpiew z tekstem i nutami, to jeszcze zrozumieć można. Jakże ma wiedzieć, czym jest w rzeczywistości liturgia, ta jedyna w swoim rodzaju eucharystyczna służba Boża? Jako katolicy wiemy dobrze, że Eucharystia to jedno święte misterium, za którym nie można by jeszcze podążyć z jakimś zrozumianym tekstem w ręku i na wargach. Obawiam się, że żądanie języka ojczystego w liturgii wypływa zazwyczaj z wątpliwego i ciężkiego w skutkach nieporozumienia i że w każdym razie może ono pogłębić to nieporozumienie: — a mianowicie, że używanie ojczystego języka w liturgii spełnia zasadniczy warunek do zrozumienia liturgii.

A czyż — taki zarzut czyni się — może język łaciński, którego lud w ogóle nie rozumie i dlatego liturgicznie nie może się modlić, jest lepszym kluczem do zrozumienia liturgii? Ale przecież sprawa ma się zupełnie inaczej. Każdy wierny może z własnego mszału zapoznać się ze znaczeniem tekstów mszalnych. I niech wie, że polskie tłumaczenie jest rzeczywiście tylko pomostem chyba nie tylko do zrozumienia tekstów łacińskich, ale do wniknięcia w sens liturgii i święte misterium Mszy św. I dlatego pełną wartość mają i każdego wdzięczną radością napełnić muszą te ludowe wydania mszałów w pięknej ozdobie zewnętrznej i poważnej szacie językowej, które torują nam drogę do coraz doskonalszej łączności ducha i serca z Kościołem. Z pełnym przekonaniem piszemy się na zdanie opata Ildefonsa Herwegena (na wstępie niemieckiego mszału wydanego

przez Ojca Urbana Bomma O. S. B.): „Cel tłumaczeń świętej liturgii na języki ojczyste musi być ten, aby powoli przez zrozumienie liturgicznego wyrażania się prowadzić do używania tekstu łacińskiego, właściwego języka Kościoła".

Niezrozumiałe jest, dlaczegoby liturgiczna modlitwa w czcigodnym języku Kościoła miała postawić wał między kapłanem a ludem, albo uniemożliwić lub rzeczywiście utrudnić współudział w liturgii. Powie się, że to utrudnienie polega co najmniej na tym, iż prawdziwy współudział w łacińskiej Mszy jest wprost niemożliwy bez poprzedniego przygotowania. Ale chyba sens liturgicznego odnowienia nie tkwi w tym, by uwolnić się od poważnego przygotowania do udziału w świętych misteriach! Do należytego przygotowania należy w każdym razie zagłębienie się w tekstach. Łacińska forma liturgii na pewno nie stanowi przeszkody dla aktywnego współudziału laików w liturgicznym nabożeństwie i dla włączenia ich w pełne liturgiczne życie Kościoła. I kto gwałtownie nie zamyka oczu dla nadprzyrodzonego życia tętniącego w świętej liturgii, ten używając języka łacińskiego, nie może się zawieść co do swego wewnętrznego zrośnięcia się z liturgią, a raczej doświadczy wręcz czegoś odwrotnego.

Łacina w tym wypadku nie jest językiem teologów, tajemniczym językiem fachowców, ale teologicznym, sakralnym językiem Kościoła. Że w modlitwie osobistej i w prywatnych nabożeństwach posługujemy się językiem ojczystym, to rozumie się samo przez się i nie sprzeciwia się żądaniom języka łacińskiego obrzędowego. Sakralny język Kościoła, albo innymi słowy liturgia nie spełnia tej samej funkcji, co modlitwa osobista. Język sakralny należy w swej istocie do objektywnej sakralnej przestrzeni Kościoła i odwrotnie, — a przez sakralną przestrzeń nie rozumie się tutaj tak bardzo i w pierwszej linii przestrzeni budynku kościelnego a raczej duchową przestrzeń mistycznego ciała Chrystusowego.

Ale czy w pewnych społecznościach, które żyją z Rzymem w unii kościelnej, nie łamie się tej zasady, nawet z pozwoleniem Rzymu? I czy nie upada cała sztuczna teoria o osobnym języku sakralnym? Powołują się chętnie na to, że choćby taki starosłowiański język kościelny jest prawie całkiem jeszcze zrozumiały dla prostego człowieka. To się zgadza. Zresztą narody romańskie przez wzgląd na pokrewność swego języka z łaciną są w lepszym położeniu w porównaniu do np. narodów słowiańskich czy germańskich. Ale jeśli chodzi o istotę języka sakralnego, to tu nie decyduje większa lub mniejsza pokrewność z językiem jakimś żywym. Zamiast przyciągać na obronę wschodnie kościoły z ich własnym obrzędowym językiem narodowym przeciwko uprawnieniom języka łacińskiego, należy raczej po-

wiedzieć i uznać, że nawet i kościoły wschodnie nie chcą i nie mogą zrezygnować z języka sakralnego. W tym, że językiem kościelnym jest np. starosłowiański, a nie jakaś żywa gwara słowiańska (choć tak bardzo z tamtym spokrewniona) widzimy właśnie zupełnie jasne potwierdzenie zasady języka sakralnego. A dla Kościoła rzymsko-katolickiego językiem sakralnym jest właśnie łacina. Dopatrujemy się w niej nie jakiegoś ciężaru, ale daru wielkiej historii. W dźwięku i duchu tej mowy cały Zachód spoił się z chrześcijaństwem. Łacina jako język liturgii jest językiem naturalnym, językiem sakralnym naszego św. Kościoła. I choć Bóg rozumie każdy język ludzki i każdy ludzki sposób wyrażania się i każdy nasz gest, to sens liturgicznego języka sakralnego tkwi w tym, że właśnie w nim „współcelebrujemy" z hufcami niebieskimi i z całym św. Kościołem.

(Według „Der katholische Gedanke", 1938, n. 2)

ZWIASTOWANIE

O. Dr Antoni Stonner

Najczęściej bodaj napotykanym w sztuce tematem z historii zbawienia, jest zwiastowanie. Arcydzieła te nie zawsze jednak stają na równi z czarem i urokiem opowiadania ewangelisty Łukasza.

Niektóre z nich rozminęły się z nim bardzo i tak na przykład na obrazie zwiastowania Łukasza z Leidy Gabriel zbliża się ku Marii z berłem w ręku niczym ze szpadą. Zamodlona na klęczkach Maria uchyla się z lękiem, jakby w obawie przed pchnięciem. Aniołek z trudem zaledwie skupia w ręku rozchybotany w pędzie płaszcz archanioła. Postrzępione liście zalegają posadzkę.

Podobnież na obrazie Wawrzyńca Lotto nadbiega Gabriel z rozwianym włosem wskazując ku górze na widniejącego pośród chmur Boga budzącego trwogę, a Maria wznosi ku górze splecione dłonie.

U Rosettiego, chore dziewczę z rozpuszczonym włosem siedząc na łożu i w zamyśleniu spogląda przed siebie, na zakutego w spiż Gabriela stojącego na wprost, jak Rzymianin sztywno i uroczyście.

Wyżej w przedstawianiu prawdy stoją niektóre obrazy średniowiecznej szkoły niemieckiej, na których Maria modli się żarliwie na klęczniku lub unosi się w powietrzu tajemną siłą.

Izba zalana światłem południowego słońca pełna jest obecności Bożej! Widzowi udziela się nastrój na tyle głęboki, że poczyna wierzyć, iż każdej chwili światłość ta stężeje i Bóg w widocznej postaci stanie mu przed oczyma. Lecz ciszy nic nie zakłóca, jeno archanioł pochyla się nisko z czołobitnością przed Marią jak przed monstrancją czy tabernakulum.

Podobnież cudowne są niektóre partie „Et incarnatus" z kompozycyj mszalnych, które należy pojmować również jako chęć odzwierciedlenia tej sceny.

I tu nawet kompozytorzy mniej szczęśliwej gwiazdy wnoszą ducha poezji, chcąc filigranową kadencją opadających akordów wyrazić zstąpienie Logosu z światłej wysokości nieba. Spotykamy to we Mszy Andrzeja Gabrieli. Na inny sposób pojął to „Et incarnatus" von Beethoven we Mszy C-Dur, czy to w pięknej Mszy D-Dur; czy to Franciszek Liszt w sielankowej poezji swej „Missa sollemnis" na poświęcenie kościoła w Odrzychoniu.

A teraz, poznawszy z kolei niedorost mimo wszystko człeczej sztuki w odmalowaniu wielkości i znaczenia tej sceny, sięgnijmy po tekst sam i spróbujmy rozważyć, czy też czasem ta tak znana scena nie stanie za drabinę zbawienia. Zresztą Pismo święte jako słowo boże jest zaprawdę jednym z głębokich źródeł, z których i my również czerpać winniśmy głębsze zrozumienie tajemnicy nawiedzenia pańskiego.

Najpierw więc na wstępie dowiadujemy się z Łukaszowej ewangelii, kim była Maria, gdzie mieszkała i w jakim żyła stanie: „A miesiąca szóstego posłany został od Boga Anioł Gabriel do miasta galilejskiego, zwanego Nazaret, do panny poślubionej mężowi, któremu imię było Józef, z domu Dawidowego: a imię panny Maria" (Łk. 1, 26-27). Wzmiankowana tu mała miejscowość na północy Palestyny, to poisko przy źródle nad doliną Jezrael, dom chleba-Nazaret, którego zabudowania mieściły się raczej w stoku góry, niż na jej pochyłości. Nigdzie też bodaj nie czuje się człowiek tak odosobnionym od świata, jak w takich wbudowanych w zbocze gór chatek o pozawieranych na głucho drzwiach. Jak gdyby z oddali słyszy się tętent podkutych osłów jucznych, głośne nawoływania poganiaczy, żywe rozmowy kobiet, uwagi mężczyzn, głosy handlarzy, targi sprzedawców.

Osada tak odległa od Jerozolimy, w tak zapomnianej prowincji, stała się też później powodem wzgardy dla Jezusa-Nazarejczyka. Toteż gdy Filip pragnął zwrócić uwagę Natanaela na Mesjasza, zagadnięty odparł: „Czy może być z Nazaretu co dobrego?" (Jan 1, 46). Nazwa ta obijała się o uszy Żyda podobnie jak gdyby Warszawianin rzekł: kto zacz znaczny i wielki

może narodzić się akurat na Polesiu. I z tej zapadłej prowincji wyszedł Mesjasz.

Imię Marii — hebrajskie Miriam, popularne imię żydowskie jak również imiona: Anna, Józef. To już każe oczekiwać tylko przeciętności. Łukasz dalej ciągnie, iż była dzieweczką. Możemy nawet z pewnym prawdopodobieństwem określić wiek Marii zapewne wtedy dość młodzieńczy jeszcze, gdyż w chwili śmierci Jezusa była kobietą w pełni lat krzepką i żwawą, przeżywszy trzydziestoletniego syna swego o kilka dobrych lat. Legenda na dodatek określa lata Marii na 14—15 wiosen. — Wreszcie dowiadujemy się też, że Maria była zaślubiona Józefowi.

I tu, według zadawnionego zwyczaju, rozróżniamy u Żydów: zaślubiny, które narzeczonym dawały wszelkie prawa; w odróżnieniu od właściwego ślubu, jaki miał miejsce w rok potem. Teraz Pismo święte nic już nowego nie wnosi.

Lecz z tych właśnie ostatnich wierszy wolno nam wnioskować, że Maria, zaręczona tak młodo, musiała być miła, uprzejma i dobra, zdrowa, ładna. O niesympatyczną nikt nie starałby się na pewno tak wcześnie. Ojcowie żydzi nie cieszyli się też wówczas z wielkiej liczby córek, gdyż wszystkie należało wydać za mąż według przyjetych zwyczajów. Dowodzi tego fakt, że sproszeni goście gratulowali ojcu z okazji urodzin córki: „oby niebawem stała się szczęśliwą oblubienicą". Maria zatem jako uosobienie zdrowia i wdzięku wcześnie została zaręczona.

Widocznie Bóg, który ongiś podał dokładne wymiary świątyni, w której miał zamieszkać i tu, rzecz jasna, nie zdał się na przypadkowy wybór Marii, z której ciała i krwi Syn Jego jedyny miał się narodzić. Co więcej! Opatrzność czuwała poprzez wieki, by udziałem Marii bez skazy, dziecięcia Anny i Joachima, był dobór zalet fizycznych i duchowych. Bóg włożył też, jak nam uwypukla powyższy fragment ewangelii, w duszę dziecięcia tego bezpośrednio wszystkie zdolności intelektualne i emoncjonalne jako wyjątkowe i jedyne pośród ludzi. Ale i nadprzyrodzone wyposażenie Marii wyczuwamy w tych wierszach. „I wszedłszy anioł do niej rzekł: Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z tobą" (Łk. 1, 28). Czegóż nie zawiera ten werset!

Kościół wywodzi ze słów „łaski pełna" prawdę, że Maria ponad wszystkie inne stworzenia musiała być uposażona w łaski, oraz że tak z tego powodu jak i dla przeznaczenia swego poczęta być musiała bez zmazy pierworodnej.

W nas także tkwi pewna pełnia łaski. Wyraz temu daje obrzęd chrztu pierwotnego Kościoła. W czasie bowiem zupełnego

zanurzania w baptisterium rozfalowana woda zlewała się w lustro nad głową katechumena. Oto zewnętrzny symbol tego, co dokonywa się wewnątrz, to znaczy przypływ łask zalewa głowę nowochrzceńca. Poza tym łaska to też przebywanie w nas Boga: „Przyjdziemy do niego i mieszkanie u niego uczynimy" (Jan 14, 23) jak to Jezus powiada. Archanioł mógłby zatem podobnie jak Marię i nas pozdrowić, a jak czyni to we Mszy św. kapłan na prawdę, zwracając się do nas słowy „Pan z wami". My zaś całkowicie odpowiadamy na to radośni „I z duchem twoim".

Ale Pismo święte nie opiewa nam tylko naturalnego nadprzyrodzonego życia Marii, lecz i jej ujmujące ustosunkowanie oraz los przyszły całkiem niecodzienny. „Która gdy usłyszała, zatrwożyła się na mowę jego, i myślała, jakieby to było pozdrowienie" (Łk. 1, 29). Więc po wprawiających w zdziwienie słowach archanioła nie rozpiera Marii duma. Nie przyjęła nawet pozdrowienia anielskiego jako czegoś zupełnie zrozumiałego jej przynależnego; zatrwożyła się, gdyż była skromnym i prostym dziewczęciem, a słowa te pojmowała w pełnym ich sensie, przeczuwając coś niezwykłego.

Zdumiał też i zadziwił ją taki właśnie nie inny obrót sprawy i ciśnie się jej stąd na wargi pytanie, dlaczego anioł tak powiada, ku czemu zmierza? Anioł wnet ją objaśnia i tak pomaga usunąć zakłopotanie, rzekąc: „Nie bój się Mario! albowiem znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz w żywocie i porodzisz syna, a nazwiesz imię jego Jezus. Ten będzie wielki, a będzie zwany Synem Najwyższego: i da mu Pan Bóg stolicę Dawida, ojca jego, i będzie królował w domu Jakubowym na wieki, a królestwu jego nie będzie końca" (Łk. 1, 30-33). Bóg więc wiele w niej pokłada. Ma stać się matką Mesjasza. Słowy starotestamentalnych proroctw, które Maria na pewno znała, przedkłada jej Gabriel, że połączy się jak najściślej z Bogiem samym, który dzięki niej stać się ma człowiekiem.

„Porodzisz", a więc jak matka każda poczyna dziecko tak i ona z budzącym się w jej łonie życiem jedno będzie. To samo tętno serca ożywiać będzie oboje. Krwią matki żywić się będzie dziecię. Wszystko, co matka przeżywać będzie udzieli się i jej dziecku. I tu bodaj dopiero zrozumiemy dlaczego Maria musiała być łaski pełną! Sensem bowiem najgłębszym była całkowita jednota z Jezusem.

Jak ustosunkowuje się Maria wobec nie tylko obecnego stanu rzeczy lecz i przyszłości? Maria pyta: „Jakże się to stanie, gdyż męża nie znam?" Niektórzy mniemają, iż Maria zadaje to pytanie, by mitrężyć, inni oceniają zapytanie to jako chęć odwleczenia z obawy przed niedochowaniem złożonego ślubu dzie-

wictwa. Ostatni wreszcie przesadzali tak daleko, iż widzieli tu zastrzeżenie stawiane Bogu. Maria według nich zgodziłaby się tylko wówczas, gdyby Bóg ukazał jej, jak zarazem przy tym pozostałaby nietknięta, choćby kosztem nawet zarzucenia macierzyństwa bożego. Nie o to Marii chodziło.

Nie! bo z chwilą gdy Bóg oświadczył, iż pocznie — jedno tylko istniało wyjście — skore posłuszeństwo. A więc już wtedy istniało w jej duszy Fiat. Ono jedynie odpowiada służebnicy Pańskiej. Sens pytania może być taki tylko właśnie dlatego, że była zdecydowana kroczyć za przeznaczeniem Bożym. Nie dostrzegała jednak, w jaki sposób miało się to dopełnić, jako że z Józefem uzgodniła przyszłe pożycie małżeńskie w pełnej czystości. Jest w tych słowach głęboka troska o dobre spełnienie woli bożej.

Archanioł zaraz wyjaśnia: „Duch Święty zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie. Przeto i to, co się z ciebie narodzi, święte, będzie nazwane Synem Bożym. A oto Elżbieta, krewna twoja, i ona poczęła syna w starości swojej, a ten miesiąc szósty jest tej, którą zowią niepłodną. Bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne" (Łk. 1, 34-37). Nie potrzeba tu zatem współdziałania męża. Aby cudowne poczęcie Jezusa zadokumentować, Bóg życia cudem bezpośrednio ją zapłodni. Wyraża to trafnie, wspaniale delikatne „zaćmi tobie". Stanie się to na podobieństwo chmury łaskawości Bożej napływającej drzewiej nad namiot pojednania.

Maria widząc, że na razie nic nie pozostaje jej udziałem jak czekać, być gotową, zgodzić się na dopełnienie, poświęcić się, odparła: „Otom służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego" (Łk. 1, 38). Warto zwrócić na to uwagę, w jak prosty niemal surowy ton uderza słowo Fiat. Tu Fiat było po prostu głosem uległości wyzutej z siebie, pokornej woli służenia.

Jakież następstwa u Marii pociągnęło za sobą jej Fiat wypowiedziane na niepewną przyszłość? Pismo święte nic o tym nie napomyka. Dotychczasowy interlokutor św. Łukasz kończy lapidarnie: „I odszedł od niej anioł" (Łk. 1, 38).

Cisza zaległa znowu domek Marii w Nazaret. Cisza ta rzędu tych przy konsekracji w naszych kościołach. I w tej ciszy, w tym bezruchu zaległa plazma Boża w Marii, by dojrzeć czasu nocy betlejemskiej. Nisko pochylona klęczała Maria teraz, w głębszym jeszcze sensie, monstrancja Boża, święte tabernakulum Boże. Na zewnątrz tymczasem chóry anielskie wyśpiewywały radośnie „A słowo ciałem się stało".

Zważ przyjacielu, iż jeśli odważnie na każde wołanie Boże odpowiesz „Stań się" tedy Bóg zstąpi do ciebie i coraz sil-

niej i głębiej złączy się z tobą. Pragnie On i w twej duszy i w twoim ciele mistycznie na nowo stawać się człowiekiem, gdyż pragnie ciebie przetworzyć na swoje podobieństwo. O gdybyśmy posiadali wzrok anieli, ujrzelibyśmy, jak na każde niezakłamane Fiat dokonywuje się cud przemiany naszej. W ten sposób na wzór Marii wypowiadajmy swoje Fiat!

Jako końcową wypowiedź, skupiającą w pewnej mierze to, czym nas tu Bóg natchnął, przytaczam modlitwę kardynała Newmana: Panie, Tobie cały się oddaję, tobie ufam bez granic. Tyś przezorniejszy odemnie, Ty mnie więcej miłujesz niż ja sam siebie miłować potrafię. Zechciej dopuścić na mnie Twoje zamiary, jakimi by były — działaj we mnie i przeze mnie. Urodziłem się po to: bym Tobie służył, Ciebie słuchał, Twoim był narzędziem. Tak, ślepym narzędziem w Twoim ręku. Niczego nie pragnę, ni znać, ni oglądać jak jeno Ci służyć. Amen.

ZNAKI MÓWIĄ

SYMBOLIKA ŚWIECY

Linus Bopp

Pismo św. mówi o takich, którzy mają oczy, a jednak nie widzą. (Mat. 13, 13). Ostatecznie wszyscy do nich należymy, pod tym czy innym względem. Powiedz zresztą sam, czy widząc często jarzące się świece na ołtarzu, przypatrzyłeś się im? Jest bowiem wielka różnica pomiędzy widzeniem a patrzeniem, między jednym a drugim zmysłowym oglądaniem. Zastanówmy się nad świecą oraz jej znaczeniem.

1. *Światło świecy jest symbolem Boga i Chrystusa.* O Bogu mówi Pismo św., że jest światłością. Nie ma w Nim ciemności. Bóg zamieszkuje światłość nieprzystępną (1 Jana 1,5; 1 Tym. 6,16). Słowa te oczywiście trzeba zrozumieć w wyższym, duchowym znaczeniu. Już starzec Symeon pozdrowił Jezusa, będącego jeszcze dzieciątkiem, jako światło na oświecenie pogan (Łk. 2,32). Później Jezus sam nazywa siebie światłością świata (Jan 8,12). Dlatego też, ilekroć przede mszą św. zapalają się świece, wołają one do nas właściwym sobie językiem: *„Teraz przyjdzie Pan w Jezusie Chrystusie. Przygotujcie się i pokłońcie się!"*

Przeszłość, pobożnie zadumana, doszukała się pomiędzy świecą a Jezusem Chrystusem podobieństwa nawet w najdrobniejszych szczegółach. Wosk, który jest wytworem dziewiczo rodzącej — jak

sądzono — pszczoły, oznacza najczystsze ciało Chrystusa, które zrodziło się z dziewiczego łona. Biały zaś knot był w mniemaniu naszych przodków symbolem najczystszej duszy Chrystusa, przez którą bóstwo złączyło się z ciałem, a płomień właśnie wyobraża bóstwo. Tak bowiem, jak płomień trawi wosk, tak i Jezus ciało swoje daje na ofiarę całopalną.

Podczas uroczystego nabożeństwa towarzyszą *księdze ewangelii* palące się świece. I one mówią do nas: *„Bliski jest Chrystus, światłość wiekuista, która każdego oświeca. Powstańcie ze czcią, dziękujcie i pokłońcie Mu się“.* Musimy sobie uprzytomnić, że tak, jak wierzymy, iż Chrystus jest rzeczywiście obecny ciałem w najśw. eucharystii, tak samo jest On obecny w ewangelii przez prawdę swojej nauki. Dlatego też wierni przyjmują zapowiedź, że ewangelię się będzie czytać, radosnym pozdrowieniem: „Chwała *Tobie*, Panie!“, po odczytaniu jej zaś wołają: „Chwała *Tobie*, Chryste!“ — Ponieważ wiedzą, że Chrystus jest obecny, zwracają się do Niego w drugiej osobie, przez „Ty“. Nie mówią o Nim w trzeciej osobie, gdyż tak mówi się o kimś dalekim. Tradycja starożytna podaje nam, że właśnie dla tej wiary w obecność Chrystusa w ewangelii przechowywano ją w pobliżu eucharystii. Dlatego też w dawnych czasach odczytywano i wykładano ewangelię z kazalnic (ambo), stojących niedaleko ołtarza. Dowodem tego przekonania jest również i to, że w pierwszych wiekach podczas posiedzeń soborowych i synodalnych ewangelia leżała na tronie i była ozdobiona stułą. W tym wypadku ewangelia wyobrażała Chrystusa, jako przewodniczącego obradom. Z tych samych również powodów niesiono ewangelię na noszach w procesji jeszcze przed nastaniem procesyj teoforycznych, a także po ich pojawieniu się. Czy to wszystko nie przekonywa Cię, iż powinieneś wybrać u siebie w domu jakieś miejsce honorowe dla Pisma św., co najmniej zaś dla Nowego Testamentu? Czy nie byłoby to pięknie, gdybyście podczas zespołowego czytania Pisma zapalili poświęconą świecę, jak to jest w zwyczaju z wieńcem adwentowym oraz podczas Bożego Narodzenia? Czy nie byłoby lepiej tak uczynić, aniżeli palić rażące światło elektryczne?

Podczas uroczystej sumy zapala się na *podniesienie* nowe świece, które odzywają się do nas: *„Pan jest już zupełnie blisko. Przyjdźcie i pokłońcie Mu się!“* Kiedy zaś kapłan podnosi hostię

i kielich, abyśmy im cześć oddali, wtedy winniśmy odczuć, że opływa nas „nowe światło".

Także i poza mszą św., przy innych sposobnościach, światło świecy oraz lampki oliwnej wskazują Ci Boga w Chrystusie. Po wielkich miastach wprawdzie uroczysty pochód z wiatykiem stał się rzadkością, ale kiedy na wsi zauważysz z dala błyszczącą lampkę, wtedy światło jej przemawia do Ciebie tak: „Pan się zbliża, przyjdź i pokłoń się!" Rzeczywiście, o to teraz idzie: „Przed Panem Bogiem nie kryj się, gdy spotkasz Go na drodze swej". Niejedni, którzy potrafią godzinami wystawać na ulicach, umykają czym prędzej skoro zobaczą kapłana z wiatykiem. Powodem ich ucieczki prawdopodobnie nie jest tyle brak odwagi wyznawania swej wiary, jak raczej pewien wstyd, nie pozwalający im na wykonanie tej świętej, niecodziennej czynności na widoku publicznym. Bądź jak bądź, naśladowania godne ich postępowanie nie jest.

W podobny sposób mówi do nas światło *wiecznej lampki* sprzed tabernakulum: „Pan jest tu, przyjdź i pokłoń się!" Wieczna lampka pełna jest uroku i cudownej poezji we dnie, szczególnie jednak o zmroku wieczornym i ciemności nocnej. O świątyni jerozolimskiej dał Bóg Salomonowi takie przyrzeczenie: „...i będą tam oczy moje i serce moje po wszystkie dni" (1 Król 9, 3; por. 1 Król 8, 29). Wieczna lampka w naszym kościele jest znamieniem tego, że czujne oko Bcga nie zamyka się tu ani we dnie ani w nocy, oraz że serce Jego bije tu zawsze. Nader pięknie myśl tę wyraża Kościół Wschodni, nazywając wieczną lampkę „bezsenną lampką". A gdy niekiedy nam się zdarzy, że przechodzimy w głębokiej nocy koło kościoła i widzimy światło wiecznej lampki, załamujące się w witrażach, wtedy ten słaby płomień zdaje się do nas mówić: „Nie zdrzemnie się, ani zaśnie, który strzeże Izraela" (Ps. 120, 3 n.).

A nawet i ogień, jeśli w służbie bożej staje się symbolem, wskazuje na Boga i Chrystusa. I tak np. ogień wielkanocny, wykrzesany z kamienia, zarówno jak nowo poświęcony płomień, bijący z ogniska siedziby rodzinnej. Także żar węgli w kadzielnicy skierowuje się ku Bogu, który pragnie jako miłość rozlać się w sercach naszych (Rzym 5,5).

2. *Światło świecy jako symbol nas samych.* W czasie szczególnie uroczystego nabożeństwa zapala się *zacheuszki*, które się znajdują na dwunastu drugorzędnych kamieniach węgielnych. Te dwanaście

kamieni oznaczają apostołów, na których fundamencie jesteśmy wybudowani, którzy nas podtrzymują w katolickiej i apostolskiej wierze (Ef. 2,20). Oni są światłością świata (Mt. 5, 14), oczywiście nie w tym znaczeniu, w jakim nią *jest* Chrystus. Apostołowie bowiem *posiadają* tylko *otrzymane* światło po to, aby je innym dalej podawać. Chrystus zaś sam jest źródłem światła.

Lecz i *my sami* otrzymujemy do ręki świecę przy szczególnie uroczystych sposobnościach. Wręcza nam się tę świecę czy to przy *chrzcie* św. i pierwszej *komunii*, czy też podczas *procesji* np. na Matkę Boską Gromniczną czy też wreszcie otrzymujemy ją przy konaniu jako *gromnicę*. Światło świecy przy tych rozmaitych okazjach oznacza w pierwszym rzędzie i zasadniczo to, że posiadamy promieniejące światło wiary, gorący żar łaski i miłości Boga. Oznacza przecież i to, że my, którzy przedtem byliśmy ciemnością, teraz staliśmy się światłością w Panu (Ef. 5, 8), czyli że powinniśmy być nosicielami i heroldami światła, gdyż Chrystusa winniśmy nosić i Chrystusa głosić. To zaś stanie się tylko wtedy, jeśli tak, jak Chrystus uczynimy z siebie ofiarę w służbie i ku chwale Ojca, oraz jeśli wyniszczymy się w usługiwaniu bliźniemu i miłości jego. Cicho, bez narzekań, w duchu ofiarnym mamy siebie samych rozdawać, mamy być światłością i świecić innym. Obyśmy nigdy nie byli podobni do świec tryangułu podczas ciemnych jutrzni, które wzbraniając się świecić gasną jedna po drugiej i skazują najwyższą świecę, Chrystusa na to, by sam świecił i wreszcie zginął w ciemnicy grobu!

Jaka to będzie natomiast pociecha, gdy *gromnica* w Twojej dłoni kiedyś będzie mogła głosić: Światłem byłeś, światła udzielałeś, na kształt świecy strawiłeś się w służbie Boga i bliźniego. Wtedy możesz mieć nadzieję, że „otrzymasz swój dział w dziedzictwie świętych w światłości" (Kol. 1, 12) i możesz już przejść do światłości wiekuistej. Tak więc niech przemówi blask świecy, dygocący nad Twoją *trumną*, nad Twoją *mogiłą*, nad Twoim *katafalkiem:* „Światłość wiekuista niech mu, niech jej świeci", temu, który był światłością przez całe życie w Chrystusie, światłości świata.

A zatem i Twoją osobę i Twoje zadanie świecenia w świecie przypominać Ci winna ołtarzowa świeca; i o tym winieneś pamiętać, gdy zapalają się świece na ołtarzu. A teraz przyznaj sam: czy nie są świece na ołtarzu kaznodziejami mądrymi, życzliwymi, poważnymi i radosnymi zarazem? Czyż nie są kaznodziejami i stróżami

— niczym najlepsi kaznodzieje i przewodnicy dusz? Skoro więc znowu zapalą się świece i skoro znowu spocznie w dłoni Twojej światło przy jakiejś wielkiej uroczystości, wtedy już lepiej masz zrozumieć ich mowę: bardzo wiele mogą Ci powiedzieć[1]).

Z PRAKTYKI LITURGICZNEJ

REKOLEKCJE „SAKRAMENTALNE"

W. L.

Rekolekcyj prywatnych Kościół dawny nie znał. Nie potrzebował ich zresztą, ponieważ czterdziestnica czyli wielki post corocznie zgromadzał wiernych wszystkich bez wyjątku na „ćwiczenia święte". Ćwiczeniami bowiem, „exercitatio", nazywają czas ten dawne liturgie i mowy Ojców. Sam wyraz już, zapożyczony z języka wojskowości rzymskiej, wskazuje na post jako na czas wzmożonej ruchliwości i gorliwości religijnej, odnawiania się w życiu chrześcijańskim, podobnie jak żołnierz rezerwista w dorocznych ćwiczeniach na nowo się zaprawia i dokształca w rzemiośle wojennym.

Inny jeszcze jest świadek przeszłości na to, że post wraz z Wielkanocą mają nam — niby jakieś „rekolekcje" — przypomnieć, iż jesteśmy chrześcijanami, iż przez chrzest św. staliśmy się chrześcijanami. Jest nim uroczyste obchodzenie rocznicy chrztu, „Pascha annotinum", co znaczy „rocznica zeszłorocznej Wielkiejnocy". Było to osobne święto ku czci minionego Zmartwychwstania Pańskiego. Nowochrzczeńcy z ostatniego roku przypominali sobie własne zmartwychwstanie przez chrzest, odnawiali przymierze chrztu, wszyscy wierni z wdzięcznością pamiętali na łaskę i dzień swojego chrztu. W miarę, jak zanikał chrzest dorosłych, jak Wielkanoc przestała być oficjalnym dniem chrztu, zanika i święto rocznicy chrztu. W Rzymie po 8 wieku już rzadko napotyka się w dokumentach na jego ślady, znacznie dłużej utrzymało się w Niemczech i Francji. W mieście Monaster obchodzi się je w r. 1260, a diecezja Senlis, na północ Paryża, posiada jeszcze osobne formularze rocznicy i odnowienia chrztu w brewiarzu z roku 1521 oraz w mszale, drukowanym 1524 r. We Francji odżywa odnowienie chrztu w 17 i 18 wieku w wspaniałych „nabożeństwach chrztu św." (la dévotion au baptême).

[1]) Linus Bopp, Missa est. Buch der messliturgischen Bildungswerte. Freiburg, Herder, 1938. Patrz dział recenzyj.

Co spowodowało wygaśnięcie rocznicy chrztu? Ustanie chrztu dorosłych i nastanie chrztu dzieci i to chrztu jednostkowego? Owszem, po części. Ale przyczyniła się również cała nowa umysłowość średniowiecza i nowych czasów[1]. Dotąd wysuwano na pierwszy plan stronę ontyczną mysteriów chrześcijańskich, działanie sakramentu samego. Później jednak słabł zmysł mysterium, zbladła myśl nadprzyrodzona; *ontyczno-sakramentalna* strona uchodzi na plan dalszy, tak jak i indywidualizm wybuja kosztem ducha społecznego. Powstałą w życiu religijnym próżnię wypełniają rekolekcje ignacjańskie. One przejmują zadanie, spełniane dotąd przez odnowienie przymierza chrztu, jednak w inny sposób. Graber pisze: „Rekolekcje ignacjańskie zmierzają do „nawrócenia" przez aktywizację ludzkich sił duszy, szczególnie rozumu oraz woli pod wpływem łaski bożej a więc na podstawie *psychologicznej* (a może jedynie możliwej) po mistrzowsku wybranej... Z pewnością dostrzegł Ignacy istniejącą wówczas w życiu religijnym lukę i uwzględniając genialnie empiryczny charakter rozpoczynających się nowych czasów na tym gruncie stworzył swoje rekolekcje. Czy sięgamy zbyt wysoko, jeśli dziś, kiedy silniej niż kiedykolwiek wzorujemy się na dawnym Kościele, szukamy rodzaju *syntezy* i staramy się skojarzyć jedno z drugim: psychologiczne poznanie istoty człowieka i przyjmowanie świętych mysteriów bożych z serca, pełnego czci, wdzięczności i podziwu? Z takich rozważań zrodził się następujący plan tzw. „sakramentalnych" rekolekcyj, zakreślony tylko w ogólnych zarysach. Wielką była ta noc, kiedy katechumeni przez przyjęcie trzech sakramentów, chrztu, bierzmowania, eucharystii — w tej kolejności wyliczamy je do dziś dnia — włączeni byli w Chrystusa i w społeczność wierzących, kiedy rozpoczynali nowe życie, życie chrześcijan. Ale nam chrześcijanom dzisiejszym ogromne to przeżycie świętej i wielkiej nocy Zmartwychwstania niestety nie jest już dostępne. Dlatego winniśmy spróbować choć duchowo przeżyć wtajemniczenie w chrzest, bierzmowanie i eucharystię i to w dniach swojego odnowienia wewnętrznego. Bo w ten sposób staje się naszą trwałą własnością uświadomioną, psychologiczną to, co przez Boga w mysteriach św. ontycznie jest założone.

---

[1]) Następujące myśli oraz plan rekolekcyjny podaje Rudolf Graber, Christus in seinen heiligen Sakramenten, München 1937, Kösel-Pustet 169 nn.

Wilia i pierwszy dzień (via *purgativa)*. Myśl przewodnia: *Chrzest*. Nasze powołanie do synostwa bożego przez *Ojca*. Utrata synostwa przez grzech.

Dzień kończy się *spowiedzią;* spowiedź oceniana jest jako „drugi chrzest" i zupełnie w świetle chrztu rozważana. Przedstawia się zrazu jako *indywidualny* wypływ chrztu, który po spowiedzi dozna uzupełnienia przez uroczyste *wspólne* odnowienie przymierza chrztu. Zależnie od warunków uroczystości tej można dać oprawę z różnych czynności symbolicznych.

Drugi dzień (via *illuminativa)*. Myśl przewodnia: *Bierzmowanie*. Życie chrześcijanina w świecie pod kierownictwem *Ducha Świętego*. Zachowanie łaski chrztu w walce z szatanem, światem oraz złą pożądliwością (bardziej negatywnie); rozrost i dokończenie łaski chrztu w cnotach, darach Ducha Św. oraz ośmiu błogosławieństwach (kazanie na górze!) (bardziej pozytywnie). Zachowanie i wykończenie w społeczności: apostolstwo, nauka i życie, Akcja Katolicka.

Dzień kończy się uroczystością, zmierzającą do odnowienia łaski bierzmowania. Trzeci dzień (*via unitiva*). Myśl przewodnia: *Eucharystia*. Chrystus, życiem *duszy* i głową swojego *ciała mistycznego* (różne formy, w których Chrystus się przejawia: „historyczny", sakramentalny, mistyczny Chrystus; Chrystus paruzji). Dokończenie jednostki i ludzkości przez Chrystusa.

Wieczór poświęca się cichemu przygotowaniu na punkt kulminacyjny z rana dnia czwartego: sakramentalne zjednoczenie z Chrystusem w uroczystości eucharystycznej.

Teraz w całej prawdzie i pełni brzmią słowa katechizmu, zapamiętane z dziecięcych lat: Jam jest Pan, Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Przez sakramenty wielkanocne wyszli z Egiptu grzechu i nowe zawarli przymierze z Bogiem. Każda Wielkanoc będzie rocznicą chrztu. Każda Wielkanoc przypomni tę jedyną, wielką chwilę w życiu chrześcijanina w myśl ofertorium z piątku tygodnia wielkanocnego: „A będzie wam dzień ten dniem pamiątkowym, alleluja; jako dzień świąteczny macie go obchodzić uroczyście w obliczu Pana od pokolenia na pokolenie: jako święto obowiązkowe na wieczne czasy, alleluja, alleluja, alleluja" (2 Mojż. 12, 14).

I PRZEZ OPUSZCZENIE...

G. Kantor

Niedawno wyszło w bardzo ładnym polskim wydaniu dziełko znanego na Zachodzie ks. Mädera z Bazylei pt. „Z powrotem do Mszy św." Tłumaczenie ogółem dobre; wkradły się w nie jednak pewne niedokładności oraz opuszczenia, które dla miłośników liturgii warto sprostować i uzupełnić.

Książeczka zawiera kilka rozdziałów, poświęconych czynnemu uczestnictwu wiernych w Najśw. Ofierze, przede wszystkim przez śpiew gregoriański, z których jeden nosi tytuł: „Akcja Katolicka a liturgia".

„W głównych wytycznych pontyfikatu Piusa XI — czytamy w tym rozdziale w oryginale niemieckim[1]) — brakowało by czegoś, gdyby ten wielki Papież nie był napisał na 50-cio lecie swego kapłaństwa Konstytucji Apostolskiej *„Divini cultus"*. Jest to opatrznościowe i niezmiernie odpowiadające naszym czasom rozporządzenie, tyczące się liturgii i śpiewu kościelnego. Akcja Katolicka powinna się stać akcją liturgiczną; ma być współpracą wiernych z kościelną hierarchią, nie tylko w urzędzie nauczycielskim i pasterskim, ale i w urzędzie kapłańskim. Liturgia, służba Boża, nie jest rzeczą tylko kapłana, ale i rzeczą wiernych: *Opus publicum.*

Akcja Katolicka musi umieć śpiewać. Nie powinniśmy zamykać w sobie całego świata naszych najpiękniejszych myśli i najwznioślejszych uczuć. Powinniśmy je uzewnętrzniać. Powinniśmy okazywać, co myślimy i co czujemy. Powinniśmy mówić — lecz i to jeszcze nie wystarcza: powinniśmy śpiewać. Przez śpiew dopiero dzielimy się z innymi tym, co najgłębiej odczuwamy. I jeszcze jedno: pieśń podnosi, zapala, zdobywa. Kto śpiewa, ten zwycięża. Dlatego patriotyzm wyśpiewuje swoją miłość ku Ojczyźnie. Dlatego śpiewa świat. Dlatego śpiewa rewolucja.

Dlatego i Kościół musi śpiewać. Religijne uniesienie i chęć uwielbienia Boga, miłość i wdzięczność pobudzają nas do śpiewania. Męczennicy i wyznawcy pierwszych wieków śpiewali; w podziemnych katakumbach, czasu prześladowań, wzbijało się ku niebu ich radosne Gloria i Credo. Śpiewano tym bardziej, gdy na-

---

[1]) „Zurück zur Messe" — passim. Wszystkie podkreślenia dane są przez Autora.

stały czasy spokojniejsze i liturgia mogła się rozwinąć we wspaniałych starochrześcijańskich bazylikach. „Dlatego to cesarz Walens, zwolennik nauki Ariusza — pisze Pius XI w ustawie „Divini cultus" — będąc obecnym przy uroczystym sprawowaniu Boskich Tajemnic przez św. Bazylego, został do głębi wstrząśnięty i doznał nieznanego dotychczas wzruszenia. W Mediolanie zarzucali heretycy św. Ambrożemu, że porywa po prostu tłumy śpiewem liturgicznym, pod którego wpływem Augustyn postanowił zostać chrześcijaninem".

Katolickie średniowiecze również kochało się w śpiewie; ale im bardziej kunsztowne śpiew kościelny przybierał formy, tym mniej czynny udział mógł w nim brać wierny lud. Z rozwojem zaś śpiewu wielogłosowego, w XV i XVI wieku, śpiew gregoriański począł być coraz bardziej na bok usuwany.

Był to wielki błąd. Kościół bowiem, jak posiada swój język — łacinę, tak posiada swój własny śpiew — gregoriański. Ten zaś posiada w najwyższym stopniu, jak już powiedział Pius XI, wszystkie właściwości wymagane od muzyki kościelnej: namaszczenie, piękno formy i powszechność. Stąd był on i będzie po wsze czasy właściwym śpiewem rzymskiego Kościoła i ma być zawsze i wszędzie uważany za najwyższy wzór dla wszelkiej innej kościelnej muzyki.

Śpiew wielogłosowy, jak Pius XI w swej Konstytucji wyraźnie zaznacza, ma być stawiany dopiero na drugim miejscu. Co się zaś tyczy śpiewu z towarzyszeniem muzyki instrumentalnej — Papież podkreśla z naciskiem, że według pojęć kościelnych nie jest on bynajmniej doskonalszą formą muzyczną, najstosowniejszą do służby Bożej. Nie instrument, lecz *głos powinien w kościele panować*: głos kapłana, głos chóru, głos ludu!

Tu wielki Papież Akcji Katolickiej żąda ze stanowczością najwyższego prawodawcy: „Aby wierni mogli brać żywszy udział w nabożeństwie, należy przywrócić ludowi śpiew gregoriański w tych częściach, które do niego należą... Przy każdym kościele parafialnym powinna powstać Schola. Lud należy wprowadzać w śpiew liturgiczny, zwłaszcza przez szkoły, pobożne zrzeszenia i stowarzyszenia".

Jesteśmy katolikami; kierujmy się zatem w naszym życiu kościelnym nie wygodnymi przyzwyczajeniami, nie osobistymi zamiłowaniami, lecz ulegajmy życzeniom i woli świętej naszej Matki Ko-

ścioła[1]). Dlatego musimy pracować nad tym ze wszystkich sił, aby chorał gregoriański, ten oficjalny śpiew Kościoła, więcej był znany, uprawiany i kochany. Kto posiada prawdziwego ducha katolickiego, ten nie tylko nie powinien stawać w opozycji, ani cichej, ani otwartej, lecz popierać radośnie i czynnie wszelkie starania około wznowienia tego śpiewu, zwłaszcza zaś niedzielnej uroczystej sumy gregoriańskiej.

W roku 1787, w uroczystość św. Jana Chrzciciela, powstał w parafialnym kościele w Rüdesheim nad Renem wielki tumult. Ludność tej miejscowości, jak zresztą cała ówczesna Nadrenia, była gorąco przywiązana do katolickiej liturgii i do łacińskiego śpiewu kościelnego. Józefińskie władze rządowe właśnie były wydały nowy śpiewnik kościelny, zawierający same niemieckie pieśni, z zupełnym wykluczeniem liturgicznych śpiewów ludowych. Celem tego zarządzenia było wyrugowanie śpiewu gregoriańskiego dotychczas używanego (a przez to osłabienie związku z Rzymem).

Kapłan przy ołtarzu zaintonował „Gloria". Kilkoro dzieci szkolnych, *ad hoc* wyuczonych, chciało z nowym śpiewnikiem w ręku ciągnąć dalej niemiecką pieśnią. Lecz lud zaczął oponować i męskie głosy z tyłu wpadły pełnym basem: „Et in terra pax hominibus" i zagłuszyły słabsze dziecinne głosiki. I śpiewano dalej po gregoriańsku w Rüdesheim — aż władze nasłały dwie kompanie piechoty, aby „zrobiły porządek". Zarządzono śledztwo i „prowodyrzy buntu" zostali skazani na ciężkie więzienie (Zuchthaus)[2]).

Czego dowodzi ten wypadek? Że można lud (nie tylko romański, ale i germański i słowiański) wychować dla śpiewu gregoriańskiego, a nawet doń zapalić. Matka nasza, Kościół św. mówi językiem wszystkich swych dzieci, rozmaitych narodów. Słusznym jest zatem i sprawiedliwym, aby i dzieci języka swej Matki, łaciny, w nabożeństwach kościelnych używać umiały.

Żądają tego przecież ostatni wielcy Papieże, tak Pius X, jak Pius XI. Apostolska Konstytucja tego ostatniego, „Divini cultus", musi podziałać na obudzenie się życia liturgicznego, jak cud ewangeliczny głuchoniemego. Pius XI wypowiedział swoje *Epheta!* Otwórz się! Niemi powinni znów mówić. Ludu katolicki, porwij

---

[1]) Cały poniżej podany ustęp (41—42 str. oryginału) jest zupełnie opuszczony w polskim przekładzie.

[2]) „Musica sacra", 1931, p. 337.

znowu przez twój śpiew liturgiczny zletniałe, ześwieczczone czasy dzisiejsze ku niebu!

Historia śpiewu kościelnego zna już okres „cecyliański" wznowionego chóru kościelnego wielogłosowego w XIX wieku. Niechże XX wiek ujrzy okres „gregoriański", epokę nowego rozkwitu liturgicznego śpiewu ludowego. Liturgiczny śpiew ludu jest apostolstwem, jest Akcją prawdziwie Katolicką.

Kto śpiewa, ten zwycięża!

KRONIKA LITURGICZNA

ODRODZENIE LITURGICZNE W AUSTRII W 1938 R. Alarmujące wieści dochodzą nas od czasu do czasu z Austrii. Słyszymy o aktach terroru i o przeszkodach, jakich doznaje tam życie Kościoła, życie religijne wiernych. I naprawdę współczujemy z cierpieniami tych członków Chrystusowych. Skoro jednak przypatrzymy się bliżej życiu religijnemu w Austrii, to znowu odkrywamy tu starą zasadę, że cierpienia uszlachetniają. Katolicy, chrześcijanie austriaccy przechodzą jeszcze jedną próbę. Kto dotąd nie odpadł, kto został w Kościele ten dowiódł głębi swoich przekonań. Zostali więc w Kościele ludzie żywej wiary. Ale tę wiarę trzeba w nich podtrzymać, pogłębić, utrwalić. Wszelkie środki zewnętrzne oddziaływania odebrano Kościołowi. Dziś duszpasterstwo w Austrii może się prawie wyłącznie dokonywać przez liturgię. Dlatego ciekawi nas, jak się tam przedstawia odnowienie liturgiczne? Z góry można odpowiedzieć, że zrozumienie dla liturgii, dla mysterium wzrosło. Widomym znakiem postępu jest uznanie, z jakim spotykają się postulaty ruchu liturgicznego u władz, tzn. u biskupów, oraz na synodach. Tylko jeden biskup w całej Austrii ustosunkował się negatywnie do odnowienia liturgicznego[1]). Ale właśnie ten jeden wypadek dowodzi, jak silny znajduje ono oddźwięk. Wprawdzie starszy kler jeszcze nie zdążył w większej części przejąć się naszym ruchem, lecz młodzi księża i seminaria duchowne pracują w zupełnym zrozumieniu idei. W liturgii odkrył kapłan na nowo swe właściwe zadanie — mianowicie, że ma być rozdawcą, szafarzem boskich mysteriów. Wierni zaś przeżywają w liturgii pełnię swego chrześcijaństwa, swe powszechne królewskie kapłaństwo. Umacniają oni swą postawę duchową przez życie z misteriów. Odnajdują też należne im w kościele miejsce, zadania, obowiązki i płynące z nich zaszczyty.

Naczelną zasadą odnowienia liturgicznego jest dzisiaj w Austrii urzeczywistnienie słów Ojca św., Piusa XI: „Modlić się w łączności z duchem modlitewnym Kościoła". Praktycznie przeprowadza się to przez wychowanie ludzi do czynnego udziału w liturgii. Z tego też względu przesunięto ośrodek odrodzenia liturgicznego z klasztorów, z ciasnych kółek i poszczególnych grup, do parafii". Odpowiada to zresztą celowi odrodzenia liturgicznego, którym przecież ma być czynny udział ludu w liturgii. Chodzi oczywiście o czynny współudział ludu we mszy św., w obchodzie Eucharystii, stanowiącej centrum całego odnowienia liturgicznego. Wielki krok naprzód udało się zrobić przez odnalezienie właściwej formy odpra-

---

[1]) Odosobniony ten głos przedrukował właśnie dwumiesięcznik „Homo Dei" 1938 341 n. Przez to powstało niestety u wielu mylne wrażenie, jakoby on był wyrazem sytuacji liturgicznej w całej Austrii lub nawet w całym Kościele. Red.

wiania tej wspólnej mszy św. Po licznych próbach i zmianach przyjęła się tzw. Betsingmesse, którą można by po polsku nazwać mszą wspólnie śpiewaną. Sposób odprawiania tej mszy nawiązuje do dawnego zwyczaju ludu śpiewania w czasie cichej mszy św. pieśni niemieckich. Obecna msza wspólnie śpiewana wzoruje się na oficjalnej „missa cantata". Tam gdzie kapłan lub diakon głośno się modlą względnie śpiewają, jakiś lektor z ludu recytuje modlitwy albo czytania w języku niemieckim. Lud modląc się odpowiada i śpiewa stałe części mszy św., oraz odpowiednie do czasu liturgicznego pieśni. Przez pielęgnowanie w parafii tej mszy św. wspólnie śpiewanej pogłębia się u wiernych zrozumienie dokonującego się mysterium. W ciągu ubiegłych wieków u ludu zatarło się to zrozumienie, bo msza prywatna — „cicha" — zrobiła z ludu tylko „słuchaczów". Dzisiaj wszyscy wiedzą, że w czasie mszy św. Chrystus jest Tym, który w Kościele, w danej parafii i w wszystkich członkach swoich ofiaruje się Ojcu Niebieskiemu, uświęca dary i oddaje je Kościołowi, swoim członkom w uczcie Eucharystycznej znowu po to, by wszyscy wewnętrznie z Nim byli zjednoczeni.

Poza liturgią, mszą św., udostępniono w ostatnim czasie ludowi drugą skarbnicę Kościoła, mianowicie Pismo św. Wreszcie doczekało się Pismo św. przekładu na „ludzki język" i przez to zyskało należne mu miejsce w domach katolickich, w rodzinach. Z tego wszystkiego widzimy, że w Austrii odrodzenie liturgiczne stało się odrodzeniem życia kościelnego w ogóle.

DZIESIĘCIOLECIE „DIVINI CULTUS SANCTITATEM". Dnia 20 grudnia minęło dziesięć lat od wydania przez Ojca św. Piusa XI Konstytucji Apostolskiej „Divini cultus sanctitatem". Wyraża w niej życzenie, aby przez chorał gregoriański wierni zostali wprowadzeni do czynnego udziału w służbie Bożej. Co zrobiono w celu urzeczywistnienia tego hasła w ciągu minionych lat? Otóż trzeba stwierdzić dodatnie wyniki pracy oddanych tej sprawie księży i muzyków kościelnych. Może największe wyniki osiągnięto we Francji i Niemczech. Urządza się tam systematyczne kursy dla dyrygentów chórów kościelnych. Mimo że chorał gregoriański był traktowany przez całe dziesiątki lat po macoszemu, osiągnięto dzięki intensywnej pracy wyniki naprawdę wspaniałe. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że w rocznicę koronacji tego papieża, którego życzeniem jest, aby chorał gregoriański objął jak najszersze rzesze wiernych, podczas mszy św., celebrowanej przez ks. kard. Faulhabera, pienia liturgiczne wykonała 4000 rzesza śpiewaków. Nie ograniczają się pionierzy tego ruchu do jednego miasta, jednej diecezji, ale przebiegają kraj swój wszerz i wzdłuż, aby jak największej ilości wiernych odsłonić piękno śpiewu gregoriańskiego, który jest właściwym śpiewem Kościoła rzymskiego. Wydaje się specjalne śpiewniki oraz specjalne gazetki kościelne, które podają wiernym teksty oraz nuty chorału. Czyni się to wszystko z założeń liturgicznych a nie muzycznych. Ruch lit. stara się bowiem o odsłonięcie właściwej treści muzyki kościelnej i zrzucenia z niej naleciałości muzyki świeckiej. *M.*

NASZE MYSTERIUM ADWENTOWE. W środę suchodniową, jako w kulminacyjny punkt Adwentu, urządziło nasze gimnazjum liturgiczny wieczór pt. „Mysterium adwentowe", na wzór podobnych przedstawień organizowanych w Belgii i we Francji.

We wstępnym referacie starałyśmy się ująć ducha adwentu tak jak się odbija w liturgii, jego główne cechy, jego nastroje: oczekiwanie i tęsknota za z dawna zapowiedzianym Zbawicielem. Głównymi postaciami, jakie nam Kościół stawia przed oczy w tym okresie, są: prorok Izajasz, św. Jan Chrzciciel i Najśw. Panna.

Na przyciemnioną scenę wchodzi chór dziewic w klasycznych szatach; postępuje po omacku, szukając drogi wśród mroku: to ludzkość jeszcze nie odkupiona, która śpiewa tęskne Izajaszowe wołanie: „Rorate coeli"

i błaga o ziszczenie obietnic danych praojcom: „Zgrzeszyliśmy i staliśmy się jako nieczyści i odpadliśmy jak zeschłe liście, a nieprawości nasze jak wicher porwały nas; zakryłeś oblicze Twoje przed nami i pozostawiłeś nas w ręku nieprawości naszych". „Wejrzyj, Panie, na utrapienie ludu Twego i poślij, kogo masz posłać. Ze skały pustynnej na górę córki Syjonu wypuść Baranka panującego światu, aby sam zdjąć z nas raczył brzemię niewoli naszej".

To wszystko było po łacinie, z przepiękną, tak wymowną melodią gregoriańską i z towarzyszeniem mimiki, ilustrującej tekst liturgiczny.

Z za sceny ozwał się głos: „Consolamini, consolamini, popule meus" — „Pociesz się, pociesz ludu mój: wnet przyjdzie Zbawienie twoje. Czemu trawi cię smutek, i przecz ogarnął cię ból? Nie trwóż się, niosę ci zbawienie. Jam jest bowiem Jan, Bóg twój, Święty Izraela, Odkupiciel twój".

Po czym chór jeszcze tęskniej powtórzył wołanie: „Rorate, coeli!" Rozsunęła się kurtyna i ukazał się Izajasz, poważny starzec z siwą brodą, głosząc: „Gotujcie drogi Pańskie, proste czyńcie ścieżki Jego... Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwane będzie imię Jego Emanuel".

Chór śpiewa adwentowy Psalm 24: „Ad te levavi, Domine, animam meam", i po chwili ukazuje się ogromny transparent, przedstawiający św. Jana Chrzciciela, jak ruchem energicznym wskazuje na Baranka Bożego: „W pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, który przede mną stał się, któregom ja nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika Jego". (Słowa te mówił ktoś zza sceny.)

Transparent ten wykleiłyśmy pracowicie w infirmerii, gdy niedawno chorowałyśmy hurtem na lekką grypę. Wzór wzięty z Mszału polsko-łacińskiego (str. 1380) który każda z nas ma i co dzień używa.

Chór śpiewa antyfonę: „Veni Domine et noli tardare", po czym odsłania się żywy obraz, przedstawiający Zwiastowanie; płoną zielone ognie bengalskie, a chór śpiewa „Ave Maria". Dwie przodownice chóru trzymają z dwóch stron dwie tabliczki; na jednej od strony Anioła, widnieje złoty napis: „Ave", na drugiej, od strony Matki Boskiej: „Fiat". Wtem Anioł odkłada lilię, którą dotąd klęcząc trzymał w ręku, rozpościera stojąc ramiona w krzyż, a za nim, przez transparent, prześwieca cień ogromnego Krzyża, przed którym Najśw. Panna pada na kolana. U góry zaś widnieje złoty napis: „Emanuel".

Ktoś z duchowieństwa w pierwszym rzędzie spróbował nieśmiałe brawo, które wnet przerwał, bo wszyscy byli w tak podniosłym nastroju i pod tak głębokim wrażeniem, że siedzieli cicho, bez słowa. Nam wieczór ten zostanie na zawsze w pamięci, bo nauczył nas, jak przeżywać adwent z Kościołem, jak: „Sentire cum Ecclesia!"

uczennica IV kl. gimn. SS. Niepokalanek w Jazłowcu.
Marysia Mieczychowska

BEZKRWAWA OFIARA — POEMAT O MSZY ŚW. ZJAZD W RZYMIE ORGANIZACJI „MISSA DOMINICALIS". UDZIAŁ WIERNYCH WE MSZY ŚW. „Czy w paryskiej Notre Dame, w mroźny zimowy poranek, gdy św. Genowefa (patronka Paryża) błogosławi budzące się miasto; czy w brudnej ulicy Bostonu, czy w przeludnionych Chinach, czy w czeskiej Pradze w kościele rokokowym, pełnym aniołków złoconych, fruwających jak stado gołębi, lub w Frankfurcie zaśnieżonym, albo w zadeszczonym Hamburgu — zawsze znajdzie się na ołtarzu księga, zawierająca tajemnice życia i śmierci... Owa księga — to mszał, wszędzie ten sam, dokąd tylko sięga Kościół rzymsko-katolicki (Paul Claudel, „La Messe là — bas").

Słowa te, które napisał jeden z największych współczesnych poetów Francji, Paweł Claudel, przypominają się teraz, gdy dn. 9 grudnia b. r. odbył się w Rzymie zjazd przedstawicieli organizacji liturgicznej „Missa Dominicalis", mającej na celu spotęgowanie frekwencji w uczęszczaniu wier-

nych na Msze święte zwłaszcza w niedziele i święta. Organizacja ta posiada swe oddziały w 153 diecezjach w różnych krajach i zmierza do tego, aby Msza św. przestała być czymś przypadkowym, niekontrolowanym przez rozum obowiązkiem, lecz aby angażowała całego człowieka, nie tylko jego uczucie.

Związek „Missa Dominicalis" rozwijał podczas swych obrad ostatnich tezę, że liturgia Mszy św. — to najpotężniejszy motor życia parafialnego i najradykalniejsze lekarstwo na obce trucizny. Wystarczy przytoczyć żywe przykłady z czerwonych przedmieść Paryża i fabrycznych środowisk belgijskich, gdzie Kościół niejednokrotnie „odbija" zbłąkaną owieczkę przez jeden udział we Mszy św. śpiewanej; wymodlony we wspólnym Credo (por. L'Italia, 10 dicembro 1938, „La Missa Dominicalis". Riuniono a Roma).

Teologia katolicka, opierając się na wyraźnej nauce Ojców Kościoła i treści modlitw liturgicznych, uważa wiernych za czynnych, chociaż pośrednio, ofiarników w czasie Mszy św. „Ten kto ze czcią i pobożnością jest obecny we Mszy św. wchodzi w jak najbliższy i najściślejszy kontakt z ofiarą, ponieważ współmodli się i współofiaruje w łączności z czynnością kapłana" — pisze słynny liturgista ks. dr M. Gihr (por. „Ofiara Mszy św. s. 175).

Wystarczy otworzyć mszał, przejrzeć modlitwy w nim zawarte, aby przekonać się o czynnej roli wiernych w składaniu ofiary eucharystycznej. Większość modlitw stałych przypomina kapłanowi, że w imieniu wszystkich wiernych występuje przy ołtarzu i łącznie z nimi Bogu ofiarę składa. Po ofiarowaniu chleba i wina zwraca się do obecnych ze słowami: „Módlcie się bracia, aby moja i wasza ofiara stała się przyjemną Bogu Ojcu Wszechmogącemu."

„Są dusze — pisze Paul Claudel, którym zrozumienie liturgii Mszy otworzyło drogę do Boga. Tysiącom innych zapoznanie się z tą liturgią naprostowało kręgosłup, nauczyło żyć z Kościołem... Oto już koniec Mzy... Kapłan mówi: „Ite missa est" — Idźmy zanieść tę Mszę św. w życie! Wierni zebrani w kościele rozproszą się niebawem. Każdy pójdzie do swego zajęcia: do warsztatu, do biura, do szkoły, do rękodzieła, do kupiectwa, do zajęć domowych, każdy zaprzęgnie się do swej codziennej szarej pracy, ale praca ta pójdzie teraz inaczej, rozjaśniona, rozgrzana, usilniona i uświęcona tajemnicą bezkrwawej Ofiary". (w).

ŚWIATŁO KTÓRE KRZEPI... Nakładem Księgarni Katolickiej w Katowicach ukazała się wspaniała trylogia pamiętnika Aleksandry Rachmanowej. W trzecim tomie tej książki-dokumentu czytamy (str. 120):

„Zmęczona jestem, ach, jak zmęczona! Nie męczy mnie tylko jedno i nie przykrzy się nigdy: stanąć w kościele i patrzeć na czerwone światełko lampki przed ołtarzem. Spływa wtedy taki cichy, taki słodki spokój do mojego zbolałego serca..."

Ten urywek wyjaśnia nam tajemnicę równowagi duszy Autorki, która przeszła straszne piekło w Bolszewii. *(wer.)*

Z LITERATURY LITURGICZNEJ

Nikolaus Gogol, Betrachtungen ueber die goettliche Liturgie. Freiburg i. Br. 1938. Herder. 100 str. Cena w opr. tekt. 1.20 Rm.; dla zagranicy 25% zniżki. (W zbiorze: Zeugen des Wortes, wydanym przez Karlheinz Schmidthues, Tomik 4).

Trzy epoki można wyróżnić w życiu wielkiego pisarza ukraińskiego, Mikołaja Gogola. Pierwsza, to okres, kiedy Gogol drobiazgowo, starannie

i z miłością odmalowywał w powieściach swoich życie i obyczaje ludu małoruskiego i piękno szerokiej ziemi ukraińskiej, kiedy wszędzie — i wśród ludzi i w życiu wsi — spostrzegać potrafił przejawy prawzoru bożego i miłości Stwórcy, dobrego i kochającego swe stworzenia. Powieści „Wieczory na chutorze koło Dikońki", „Mirogorod", „Taras Bulba" są typowymi dla tego okresu dziełami. — Druga epoka zaczyna się mniej więcej w roku 1835 i oznacza rozkwit twórczości artystycznej i zdolności poetyckiej Gogola. Zarazem jednak duch Gogola-człowieka, duch fantastyczny i o nieopanowanej zdolności imaginacyjnej, ulatuje w bezmierne przestworza strachu i lęku mistycznego; wszędzie bowiem widzi śmierć i znikomość, wszędzie obawia się kary wiecznej i zemsty Boga za swe rzeczywiste lub też tylko domniemane grzechy. Stąd w powieściach wielkiego pisarza pojawiają się teraz grzesznicy wraz z swymi walkami wewnętrznymi, pojawiają się ludzie mało wartościowi, pojawia się cała jałowość i znikomość życia codziennego. Jedyną pociechą dla poety, potykającego się wszędzie o brudy i nikczemności egzystencji ludzkiej, to myślenie i pisanie o świętych „ikonach", czyli owych obrazach świętych, w których wedle przekonania wschodniego chrześcijaństwa świat wyższy niby tak uczestniczy, jak idea Platońska przejawia się i partycypuje w rzeczach tego świata. Tragedią Gogola w tym okresie było to, że pragnął w dziełach swoich tak odzwierciedlić swój ideał świętości, jak świętość niebiańska przedstawia się w ikonach — a geniusz jego na to nie był stworzony. Wielkim dlatego jest Gogol jako artysta w swych „Nowelach petersburskich", w nieśmiertelnym swym „Rewizorze" i w „Martwych duszach" — ale pełno w tych powieściach postaci negatywnych, przedstawianych ze sarkazmem, z szyderstwem beznadziejnym... Gogol — poeta nie był w stanie wyrazić tego, o czym marzył — iście po rosyjsku bezwzględnie! — Gogol-chrześcijanin. — Dlatego też w trzeciej epoce swego życia Gogol ostatecznie porzuca swój zawód pisarski. Z bólem serca pali już wykończoną w rękopisie drugą część „Martwych dusz" i chce stać się prorokiem, kaznodzieją, reformatorem moralnym swego narodu. Wydaje „Listy wybrane do przyjaciół", w których głosi naukę, że nic zewnętrznego — a więc ani państwo, ani naród, ani rewolucja lub reforma społeczna — nie zbawia człowieka, lecz tylko nieprzekupne jego sumienie chrześcijańskie, głos zarazem nieba i duszy własnej, nas wyanieli. Lecz dusza artystyczna Gogola nie potrafiła podążyć za polotami jego ducha religijnego. Jeszcze raz napisał drugą część „Martwych dusz" i po raz drugi ją spalił; a następnie, jak opisują jego przyjaciele, obrócił się do ściany i płakał, płakał tak, jak tylko płakać mógł Gogol, który tyle w życiu swoim się śmiał wpierw śmiechem wesela a potem szyderstwa. Umarł właściwie śmiercią głodową, gdyż od dłuższego czasu z pobudek religijnych nie przyjmował pokarmu. Ostatnie jego słowa, to wyznanie: „O, jak słodko jest umrzeć!"

Miło mu było umrzeć, boć pewnie za głęboko zajrzał w twarz Antychrysta, pisząc o strasznym misterium miernoty, nikczemności i grzeszności ludzkiej. Ostatnim zaś dziełem Gogola, a więc dziełem pochodzącym z trzeciego okresu jego życia, to mała książeczka o „boskiej liturgii". Drobiazgowo, z miłością, ze zachwytem opisuje poeta-mistyk mszę cerkiewną z wonią tajemniczą jej kadzideł, z pięknem nieziemskim jej chórów, z wspaniałością jej szat i ikonów na carskich wrotach, z tajemniczością jej boskiego dramatu. Liturgia ta nauczyła Gogola się modlić i w niej znalazł nieraz harmonię i spokój dla fantastycznego swego ducha. Z cichą zadumą jednak czytelnik po przeczytaniu tego ostatniego dziełka mistyka rosyjskiego się zapyta, czemuż w tej liturgii nie znalazł tego Boga, o którym snadź całkiem zapomniał pod koniec swego życia: Boga nie Sędziego nad grzechem, lecz Boga-Ojca, przebaczającego każdemu, Boga, który jest tak niezmiernie, tak iście po bosku dobry, że wobec tej jego nieskończonej miłości nawet nieskończona złość grzechu jest niczym. *X. Dr F. Manthey, Pelplin.*

Liturgia wschodnia czyli msza św. według obrządku bizantyjsko-słowiańskiego, Lublin 1937, 16⁰, str. 70.

Akcja rewindykacyjna na naszych kresach wschodnich coraz bardziej się ożywia. Całe wioski przechodzą na katolicyzm. Bardzo często, szczególnie wśród szlachty zaściankowej, np. w okolicach Sarn i Klesowa, to przejście jest radykalne: z prawosławia na obrządek łaciński. Nie brak jednak okolic, zwłaszcza tam, gdzie prawosławie się zadawniło, w których przejście całe polega na uznaniu prymatu papieża, usunięciu błędów odnośnie wiary w Ducha Św. i życie pozagrobowe oraz na przyjęciu dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marii Panny, a obrządek pozostaje ten sam bizantyjsko-słowiański. Ta akcja cieszy się silnym poparciem Stolicy Apostolskiej, która przypomina raz po raz, że nie wolno nakłaniać nikogo do zmiany obrządku. Dlatego też nierzadkie są wypadki przejścia duchownych łacińskich na wschodni ryt, celem ułatwienia sobie apostołowania wśród schizmatyków (oo. redemptoryści i jezuici, ks. Orzyszko koło Lidy i inn.).

Dla katolików obrządku bizantyjsko-słowiańskiego wydano mszalik. Korzystać z niego mogą i łacinnicy, którzy by pragnęli poznać piękno obrządku, w którym celebrowali św. Bazyli, Jan Złotousty i Damasceński, św. Ignacy, Grzegorze, Cyryl i Metody, św. Józefat i, w którym modlił się męczeński lud podlasko-chełmski.

By udostępnić liturgię wschodnią nieznającym pisma staro-słowiańskiego, zwłaszcza dzieciom, które pragną lub mają obowiązek w niej uczestniczyć, posłużono się alfabetem łacińskim w tekście słowiańskim i obok dano tłumaczenie polskie. Odmiennie niż w wydaniu mszału, dokonanym przez oo. Bazylianów z Żółkwi, podał ks. Niechaj, autor przedmowy i zapewne wydawca, język staro-cerkiewny nie w brzmieniu ukraińskim, ale w brzmieniu, przyjętym w większości okolic Polski, bardziej zbliżonym do naszej mowy. W tekście Liturgii umieścił podział i napisy, wzorowane na mszy rzymskiej, w zamiarze ułatwienia łacinnikom orientacji we mszy wschodniej. Unitom zaś ma to dać pewien zasób pojęć, ułatwiających im również zrozumienie poszczególnych części mszy rzymskiej.

Trzeba przyznać, że książeczka ta zadanie swe spełnia w zupełności. Objaśnienia, dodane przed każdą częścią mszy, pouczają o charakterze poszczególnych obrzędów i czynności, a porównywanie ich z analogicznymi obrzędami łacińskimi sprawia, że rychło dochodzimy do wniosku, iż liturgia wschodnia jest tą samą bezkrwawą ofiarą, co msza św. łacińska.

Powstrzymam się od szczegółowego rozbioru mszy wschodniej raz dlatego, że wymagałoby to obszernego artykułu, po wtóre zaś z tej przyczyny, że książeczka tu omawiana nie jest wykładem liturgii bizantyjskiej, tylko mszalikiem, zawierającym jej tekst niezmnienny z krótkimi zaledwie objaśnieniami. Części zmiennych nie podano wcale.

Wzajemne zrozumienie w modlitwie i jej wspólnota zdolne są prowadzić do zjednoczenia dusz na chwałę Bożą. Tego właśnie ks. Niechaj spodziewa się po swoim mszaliku.

Tych zatem, którzy chcą poznać liturgię słowiańską i zrozumieć obce im nieraz obrzędy i teksty, mogę tylko jak najgoręcej zachęcić do zaopatrzenia się w ten mszalik. *J. S.*

Linus Bopp, **Missa est** — Buch der messliturgischen Bildungswerte. Stron 252. Cena: kart. Rm 3.—, w płótnie Rm 3.60. Dla zagranicy 25% zniżki.

Z różnych już wydawnictw Linusa Boppa znamy jego przystępny, serdeczny, lekko poezją owiany sposób mówienia o liturgii. Także w tych po-

gadankach udatnym tonem (patrz dział: Znaki mówią — tego zeszytu) poucza nie bezimiennego czytelnika, lecz siedzącego przed nim na ławie szkolnej młodego, lub słuchającego pod amboną dojrzałego chrześcijanina. Mają przed sobą mszał. Rozumieją go? Bije ku nim z jego stronic gorącym płomieniem utajona jego dusza? A może wyczytują z niego tylko słowa, luźne zdania? Bopp wprowadza ich w głąb, odsłania tę duszę. Czerpie z życia bieżącego dnia, z przeszłości, z Pisma św., z uczonych rozpraw zawodowych liturgistów — na każdej niemal stronie czuć obeznanie się z obecnym stanem nauki — tłumaczy szczegóły, lecz nie gubi się w nich, tylko roztwiera szerokie pespektywy. Wykłada np. na modlitwie przy stopniach, jak chrześcijanin patrzy na świat i życie. Mówiąc o prefacji przedstawia chrześcijaństwo jako religię wdzięczności, cisza kanonu nasuwa mu rozważania o świętym milczeniu. Introit przedstawia mu się jakby odsłonięcie pomnika lub jak inicjał średniowiecznej księgi, mieniący się złotem i kolorami, confiteor jako tryptyk. Zagrzewa do modlenia się psalmami i przez 5 stron rozwodzi się o duchu ich oraz piękności. Rozdział o ofertorium nosi napis: „Wolno nam obdarowywać Boga". Na psalmie 42 w modlitwie przy stopniach wykazuje jak Bóg jest naszym niepokojem i tęsknotą zarazem, smutkiem i radością. Przytacza świadków. Augustyn św. zeznaje: „Wzdrygam się i pałam" na myśl o Bogu. Wyzn. 11, 9 (Et inhoresco et inardesco). Pobożny Alban Stolz zapisuje: „Największe moje rozkosze i największe udręki przyszły mi przez całe życie z religii". A Nietzsche, „morderca Boga" płacze:

Wszystkie źródła moich łez
Do ciebie płyną wszak!
Ostatni serca mego płomień —
Tobie zapłonął!
O, powróć, przyjdź,
Nieznany Boże mój! Mój bólu! Me ostatnie szczęście!

A należąca do tego psalmu antyfona („Przystępuję do ołtarza bożego...") głosi, że kto w Bogu jest, wiecznej zażywa młodości. Dowodem tego wzniosłe słowo Izajasza 40, 31, dowodem Klemens Aleksandryjski: „Nam przysługuje najlepszy wiek, niestarzejąca młodość, dzięki której jesteśmy zawsze mądrzy, zawsze młodzi, zawsze delikatni, zawsze nowi". A dawny dokument lit. tzw. „Testament Pana naszego Jezusa Chrystusa" uprasza dla nowo wyświęconego kapłana „ducha starszeństwa, który się nie starzeje — spiritum presbyteratus, qui non senescit". Tak więc i kapłan-starzec może się modlić u stóp ołtarza: „Który rozwesela młodość moją", zamiast pierwotnego znaczenia owych słów: „Który był radością moją od młodych lat".

Autor zaznacza, że pisze książkę duszpasterską, że więc unika puryzmu liturgicznego uznając i formy ludowe, wytworzone z biegiem czasu. W tym względzie czyni może ustępstwa zbyt dalekie, jeśli np. broni zwyczaju, że podczas podniesienia modli się: „Jezu, dla Ciebie żyję..." W sprawie czci dla modlitwy Pańskiej, poruszonej w zeszłym roczniku Myst. Chr. str. 106 i 150 następujący wygłasza pogląd: „Nie można oczywiście tego ganić, że dziś dziecko chrześcijańskie uczy się Ojcze nasz niemal już na kolanach matki, jeszcze bez dostatecznego zrozumienia. W takim razie jednak powinna ta modlitwa choć raz kiedyś w życiu przez powtórne narodzenie stać się przeżyciem o takiej sile, jakim była dawniej dla katechumenów".

„Nowe nasze duszpasterstwo — wspomina autor we wstępie — świadomie bierze swój początek i swoją orientację od ołtarza... trudno dlatego, aby duszpasterz za wiele czynił w zaprawianiu wiernych do należytego uczestnictwa w ofierze św. Pod warunkiem jednak, że to czyni roztropnie". Roztropną i dobrą drogę, życiową a nie szkolarską pokazuje Bopp nie tylko katechetom i kaznodziejom, lecz i wszystkim, którzy pragną poznać „tajemniczą księgę", jaką jest mszał. *W. Lesak.*

P. Polycarpus Sawicki O. S. P. I. Er., De missa conventuali in capitulis et apud religiores historice — canonice — liturgice, Cracoviae 1938, 8°, pag. 161.

Mamy przed sobą doktorską pracę o. Sawickiego, paulina. Przedstawił ją co prawda na wydziale prawnym Uniwersytetu Gregoriańskiego, ale zawiera ona z natury omawianego przedmiotu wiele szczegółów liturgicznych, a zwłaszcza rubrycystycznych.

Najpierw przytoczymy proponowaną przez autora definicję mszy konwentualnej. Jest to mianowicie msza, którą odprawia się codziennie jako część Officii Divini w kościołach, mających obowiązek chóru, według rubryceli, przy udziale członków danego zgromadzenia (str. 77).

Nim doszedł Autor do sformułowania tego określenia przeprowadził długie badania. Wynikami tychże dzieli się z czytelnikami na pierwszych 60 stronicach swej pracy.

Znajdujemy tu we wstępie ogólne uwagi o mszy św. Przytacza o. Sawicki wszystkie jej podziały i rozróżnienia.

Historyczny rozwój mszy konwentualnej przedstawiono w trzech wielkich rozdziałach, według tyluż etapów. W pierwszym okresie msze były zawsze konwentualne w szerszym, nie specyficznym jeszcze znaczeniu tego słowa, bo uczestniczyli w niej wszyscy członkowie gminy kościelnej lub, jeśli chodzi o klasztory, wszyscy ich mieszkańcy.

Msze prywatne, celebrowane przez kapłana w pustej kaplicy, bardzo często w asyście jednego tylko chłopca, weszły do kościoła w średniowieczu, kiedy to liczba kapłanów wzrosła niebywale, a jednocześnie nie było zrozumienia charakteru społecznego bezkrwawej Ofiary. Msze konwentualne, w których obowiązani byli uczestniczyć członkowie kapituł katedralnych i kolegiackich oraz zakonnicy danego klasztoru, dotychczas odprawiane zwyczajowo, obwarowuje się w średniowieczu przepisami prawnymi. Dekretały Grzegorza IX są typowym tego przykładem.

Pewne wybujałości i niewłaściwości w praktyce mszy konwentualnej usuwa się w czasach od Benedykta XIV do Kodeksu. Wspomniany wyżej papież-kanonista konstytucją „Cum semper oblatas" z r. 1744 wszechstronnie normuje tę dziedzinę. Usuwa wątpliwości i przecina spory. Msze konwentualne aplikuje się odtąd za zmarłych dobrodziejów. Redukuje się znacznie liczbę mszy. Odprawiać je miano nie codziennie, ale według przepisu ordynariusza. Ustalono, że wątpliwości rozstrzygać będzie Kongregacja biskupów i zakonników.

Drugim, nowym dokumentem, poświęconym mszom konwentualnym jest konstytucja „Divino Affbatu". Wydał ją Pius X w r. 1911. Przepisy jej przejął i wcielił w swe kanony Kodeks. Mówi on o mszy konwentualnej w trzech kanonach.

Cała druga część pracy uczonego paulina poświęcona jest wyjaśnianiu prawnego znaczenia kanonów 413, 417 i 610. Czyni to o. Sawicki z nadzwyczajną erudycją i bardzo przejrzyście, tak że każdy, kogo dotyczy obowiązek uczestniczenia w chórze, znajdzie w tej dysertacji wyczerpujące informacje.

Dodatek do pracy jest dowodem przywiązania Autora do swego zakonu. Dał tu o. Polikarp historię paulinów, opowiedział o księgach liturgicznych, które w pewnych szczegółach różniły się od ogólnie przyjętych w Kościele oraz w końcu traktuje o mszy konwentualnej w jego zakonie. Wywody te ilustruje kilkoma reprodukcjami ze zbiorów jasnogórskich.

Całość — to praca rzetelna i gruntowna. Daje ona dość materiału do użytku i kanonistów, i historyków oraz liturgistów. Bogata wiedza i sumienność przebija z tego mnóstwa źródeł, częściowo archiwalnych, których o. Sawicki w swej pracy użył i przytoczył. *J. S.*

Szkoła Chrystusowa

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

WYDAWANY PRZEZ OO. DOMINIKANÓW.
POD RED. O. JACKA WORONIECKIEGO O. P.

Adres Redakcji:

WARSZAWA 12. OO. Dominikanie

Adres Administracji:

LWÓW, pl. Dominikański 2

Warunki prenumeraty:

Rocznie - - - - - - - - - - - 4,— zł
Półrocznie - - - - - - - - - 2,— zł
Pojedynczy zeszyt - - - - - - 0,40 zł

KONTO P. K. O. 504.608.

WYDAWNICTWO OO. DOMINIKANÓW

Wydawca i miejsce wydania: Nacz. Instytut Akcji Katolickiej, Poznań, Al. Marcinkowskiego 22.
Zakład i miejsce odbicia: Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha Sp. z o. o. Poznań.
Tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta".